

Dorota Samborska-Kukuć
(Uniwersytet Łódzki)

ANTONI SZANDLEROWSKI SPOD PALIMPSESTÓW BIOGRAFICZNYCH

*[...] już wtedy, gdy Szandlerowski żył i pisał, była to postać
ze średniowiecznej ekstazy, z burzliwej kazalnicy Savonaroli.
Bije od niej fala porywów i uczuć, fanatyzm cierpienia i miłości,
namiętna żądza Chrystusowych wcieleń.*

Grzegorz Timofiejew

*[...] głęboki tragizm tkwi w doszczętnym zapomnieniu tej interesującej postaci.
Kilka nekrologów i artykułów pośmiertnych
– poza tym cisza, pustka, żenujące przemilczenie.*

Stanisław Helsztyński

Powiedzieć o księdzu Antonim Szandlerowskim, że przeżył swoje życie w pokorze i pobożności, których to postaw powszechnie oczekuje się od katolickiego kapłana, byłoby – w zależności od punktu widzenia – cynizmem albo hipokryzją. Wyróżniał się talentem literackim, a pożytkował go, ku zgrozie władz kościelnych, nie w celach religijnych, ale do pisania utworów beletrystycznych, w tym zuchwałych paszkwili na kler, co przyczyniło się do popularności w jego środowisku bardzo niepożądaney. Odznaczał się atrakcyjnością fizyczną¹, co mogło sprawiać, że częściej bywał na salonach niż wchodził na

¹ Edward Kozikowski (*Antoni Szandlerowski*, [w:] idem, *Łódź i pióro. Wspomnienia o pisarzach pochodzących z Łodzi bądź z Łodzią związanych*, Łódź 1972, s. 291) tak opisywał powierzchowność Szandlerowskiego, którego poznał w roku 1910: „[...] odznaczał się słusznym wzrostem, miał okazałą, wyrazistą twarz – trochę może kobiecą. Zmierzwione włosy spadały mu na tył głowy, część z nich zakrywała czoło. Bystre oczy spoglądały z odwagą, ale i życzliwością i trudno było w pierwszej chwili zorientować się, czy przeważa w nich nieugiętość czy wyrozumiałość”. Znane są dość liczne konterfekty księdza, m.in. zamieszczone w jego *Pismach*, w niektórych artykułach i przede wszystkim w „Tygodniku Ilustrowanym” (1908, nr 52, s. 1055–1057), który pomieścił fotografię autorstwa księdza Włodzimierza Kirchnera, przyjaciela Szandlerowskiego. Tam również znalazły się zdjęcia przedstawiające Helenę Beatus, jego przyjaciółkę.

ambonę. Cechował się żywym temperamentem, a zakochawszy się z wzajemnością w kobiecie, nie zrzucił sutanny, ale usiłował godzić kanoniczny celibat i posługę kapłańską z życiem świeckim, uzasadniając ten oryginalny, eklektyczny *modus vivendi* stworzoną przez siebie sublimacyjną teorią „królestwa Parakleta”. Był przedstawicielem tak zwanego modernizmu katolickiego, poetą „obdarzonym bujną wyobraźnią ekstazy i wizjonera”², którego twórczość zarówno w obszarze tematycznym, jak i w sferze stylu wpisuje się niemal bez reszty w młodopolskość z ekspozycją wykreowanego „ja”, z neurotycznością i burzliwymi emocjami, z charakterystyczną motywiką, z arytmia nastroju, manierycznymi hiperbolizacjami i teatralnym patosem, wylewnością aż do ekshibicjonizmu, leksykalnymi ingrediencjami i wyszukаныmi finezjami składni. Ten rodzaj retoryki, balansujący na granicy anarchii, a nawet szaleństwa języka, idealnie odpowiadał potrzebom demonstracji afektów, które wydawały się Szandlerowskiemu unikatowe, niepowtarzalne, jedyne... Uosabiał bowiem, i to dosłownie, młodopolski mit kapłana-artysty, urzeczywistniając *par excellence* proklamacyjną fantazję Stanisława Przybyszewskiego z manifestu *Confiteor*³.

W tego rodzaju biografii, biografii niepokornej, kontrowersyjnej i w sensie obyczajowym bulwersującej, pulsuje nerw niezwykle inspirujący dla generowania domysłów, a nierzadko wymysłów. Obserwatorzy, pilnie śledzący poczynania takich osób, produkują i kolportują rozmaite „rewelacje”, opatrując je odpowiednimi glosami, w których zaciera się prawda. „Rewelacje” te zaś nadzwyczaj chętnie asymiluje opinia publiczna, nieustająco głodna sensacji, umilającej czas w nieciekawie snującej się codzienności. *Tout court*, dostać się na ludzkie języki, w sferze plotek niezmożone, to prowadzić niejako życie alternatywne. Dla biografów, chcących oddzielić fakty od konfabulacji, taka wariantowość jest uciążliwa, choć po weryfikacji możliwa do uchylecia. Najłatwiej uporać się z doniesieniami spektakularnymi w odmianie plebejskiej, których nadawcami są tak zwane osoby trzecie, zazwyczaj zgorszone konduitem bliźniego, mające dlań miriady pouczeń i rad; ich przywołania są na ogół stanowcze, a opinie noszą znamiona surowego moralizowania i potępienia. Najtrudniej zmierzyć się z repetycjami, przekazami reprodukowanymi, przez to utrwalonymi, choć i w takich przypadkach badaczowi może udać się dotrzeć do źródła informacji, by ją podważyć lub – jeśli okaże się wiarygodna – uznać za miarodajny biografem.

Pokusie efektywności sformułowań, nie tylko właściwej publicystom, ale i niekiedy badaczom, łatwo ulec, zwłaszcza gdy przedmiotem badania nie

² K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej (1884–1933)*, t. 2: *Neoromantyzm i psychologizm*, Lwów 1934, s. 23.

³ Zwrócił na to uwagę Edward Jakiel, *Zapomniana powieść Melitty „Zachód” o księdzu Antonim Szandlerowskim – młodopolskim poecie*, „Kiivs’ki Polonistični Studii” 2012, t. 19, s. 315.

jest *stricte* biografia autora, ale motyw lub temat z jego twórczości, a życiorys – jeśli zawiera intrygujące biografemy – stanowi poniekąd obszar peryferyjny z „punktami widokowymi”. Przykładem takiej pokusy jest skądinąd znakomity artykuł Edwarda Jakiela, jednego z nielicznych współczesnych komentatorów pisarstwa Szandlerowskiego, który rozważając motywikę z jego poezji, zsyntetyzował ze skrawków różnych cytowań życiorys autora *Parakleta*:

[...] miłosnego wtajemniczenia doznał Szandlerowski z Heleną Beatus, z domu Wiśniewską. „Poznał ją ksiądz-poeta w kole charytatywnym Warszawy w roku 1905, zainteresował się jej gorliwością neofitki, [Ż]ydówki świeżo ochrzczonej, wykształconej i odznaczającej się wielką urodą i wysoką kulturą umysłową”. To z Beatusową wojażował po Włoszech, by w końcu wraz z nią osiąść na probostwie w Grochowie koło Kutna. Tragicznym finałem tego związku była śmierć Szandlerowskiego, który „napadnięty przez Beatusa na jednej z ulic warszawskich, zmarł od ciosu, zadanego w głowę”. Tyle biografii⁴.

Właściwie trudno mieć za złe Jakielowi, że w powyższym fragmencie zamieścił wiele przeinaczeń; badacz posłużył się w dobrej wierze szkicem Stanisława Helsztyńskiego⁵ oraz wspomnieniami Anny Skarbak-Sokołowskiej⁶, ale w ten sposób sformułował wypowiedź w większej części zwodniczą, albowiem: Helena Beatus nie pochodziła z Wiśniewskich, Szandlerowski nie poznał jej jako neofitki, nie zmarł również – przynajmniej bezpośrednio – „od ciosu zadanego w głowę”⁷. Te atrakcyjne dla odbiorcy składniki życiorysu były – nie ma co do tego wątpliwości – chwytem reklamowym artykułu⁸. O ile jednak reklama

⁴ E. Jakiel, Ks. Antoniego Szandlerowskiego *literackie uobecnienia casus conscientiae*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 214.

⁵ S. Helsztyński, *Abelard i Heloiza warszawskich Powązek*, [w:] idem, *Meteory Młodej Polski*, Kraków 1969, s. 43 (pierwodruk „Wiadomości Literackie” 1937, nr 43, s. 1).

⁶ A. Skarbak-Sokołowska, *Czas udreki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław 1977.

⁷ Szkoda, że ta ostatnia informacja, sprowadzająca księdza Szandlerowskiego do roli kochanka, któremu w dodatku sprawiedliwość wymierza zazdrosny mąż, nawet gdyby istniały przesłanki co do jej prawdziwości, stanowi podsumowanie biografii poety. Taka konkluzja w jakimś sensie kształtuje nastawienie czytelnika. Gdy okazuje się nie do końca prawdziwa, cały wywód sprowadza się *per se* do mistyfikacji, a korzyść odniesiona z rzekomej atrakcyjności staje się własnym rewersem.

⁸ W późniejszym artykule *Zapomniana powieść Melitty...* (s. 316) Jakiel jest już zdecydowanie bardziej ostrożny w zawieraniu wersji Skarbak-Sokołowskiej, słusznie uważa, że wobec braku innych dokumentów, które potwierdzałyby lub przeciwnie,

ma charakter zachęcający, w tym przypadku do lektury, o tyle w biografistyce, jeśli ma ona posiadać znamiona nauki, eliminacja lub korekta wadliwych i/lub nieuzasadnionych elementów struktury życiorysu jest obowiązkiem, który należy podjąć, licząc się z tym, że rekonstruowana biografia może utracić ornamenty i inkrustacje.

Sensacyjne okoliczności śmierci Szandlerowskiego, jakie kreśli przywołała przez Jakiela Skarbak-Sokołowska, można by zbyć i uznać za konfabulacje memuarystki – wszak wspomnienia postanowiła utrwalić na piśmie dopiero w osiemdziesiątym roku życia – gdyby nie pewne konteksty. Zanim jednak zostaną tu wyjaśnione, oddajmy głos autorce:

Szandlerowski, napadnięty przez Beatusa na jednej z ulic warszawskich, zmarł od ciosu zadanego w głowę. Nie było śledztwa. Klerowi zależało na tym, aby sprawa została jak najszybciej zatuszowana, rodzinie zmarłego zależało na tym również, a rząd carski zbyt wiele miał kłopotu z „przestępcami politycznymi”, aby się troszczyć o gwałty dokonywane przez zdradzonych mężów⁹.

Rodzi się pytanie, skąd Skarbak-Sokołowska dysponowała wiedzą nieomal kryminalną, którą podzieliła się po półwieczu z czytelnikami swoich reminiscencji? Nie da się wykluczyć, że pomyliła zdarzenia i osoby, choć to dość dziwne, bo знаła Szandlerowskiego i to znała dość dobrze, nie tylko z konkursu literackiego łódzkiego „Rozwoju”, gdy ona zajęła drugie miejsce za *Zmartwychwstanie pieśni*, on zaś był laureatem za *Tryumf sztuki*. Razem z Heleną Beatusem, z którą była w dość bliskich stosunkach, przygotowywała w dwa lata po śmierci poety wieczór poetycki na jego cześć¹⁰. Zastanawia, dlaczego Sokołowska była tak pewna siebie w swojej narracji, skoro weryfikacja faktograficzna obaliła zasadniczą część jej doniesień, czyli śmierć od ciosu w głowę. Szandlerowski umarł przecież we własnym łóżku na grochowskiej plebanii. W jakim celu miałyby dokonać umyślnej mistyfikacji albo reprodukcja zasłyszanej plotkę? Czy mogło być w niej jakieś ziarno prawdy? Czy była to półprawda? Żaden z dzienników warszawskich w swoich kronikach kryminalnych (wypadkowych) nie odnotował takiego napadu od 9 grudnia 1910 roku, to jest od pobytu Szandlerowskiego w Warszawie na pogrzebie księdza Bolesława Czyży, do dnia jego śmierci, co oczywiście nie jest dowodem, że do takiego nie doszło. Niepokój muszą jednak wzbudzać wzmianki o operacji (ucha?), którą przeszedł Szandlerowski,

znosiłyby wariant memuarystki, nie można o okolicznościach śmierci orzekać ponad wszelką wątpliwość.

⁹ A. Skarbak-Sokołowska, *Czas udręki i czas radości...*, s. 260.

¹⁰ *Wieczór Szandlerowskiego*, „Kurier Warszawski” 1913, nr 156, s. 8.

oraz infekcji, jaka powstała wskutek niewłaściwie przeprowadzonego zabiegu¹¹. Zabiegu po czym? Czyżby po okaleczeniu? Jeśli Sokołowska dobrze zapamiętała wypadki, spotkanie z napastnikiem (Beatusem lub wynajętymi przestępcami) mogło nastąpić właśnie wtedy – po pogrzebie księdza Czyża – 9 lub 10 grudnia.

Kierunek tych spekulacji zmienia jednak notatka ze wspomnienia pośmiertnego zamieszczonego na łamach „Rozwoju”. Czytamy w niej: „Już przed wyjazdem do Neapolu skarżył się do nas na swoją parafię pod Głownem, [...] a równocześnie pisał, że jest bardzo cierpiący! Był to początek choroby skrępu, która prawdopodobnie pod włoskim niebem, w dobroczynnym i ciepłym klimacie zmaląa”¹². Ta informacja konweniuje z fragmentami zawartymi w *Zachodzie*, zbeletryzowanej autobiografii Heleny Beatus. Pisze ona o chorobie księdza Sławy (literacka kreacja Szandlerowskiego), która uniemożliwiała mu wyjazd do Włoch, gdzie czekała na niego odchodząca od zmysłów Tea (powieściowe imię autorki). Zestawienie tych wyżej przywołanych informacji daje już jakiś, mglisty wprawdzie, ale możliwy przebieg zdarzeń. Epizod napadu nie musiał więc być wymysłem Skarbek-Sokołowskiej, ale scenariuszem całkiem możliwym. Zrealizowanym jednakże nie w roku 1910, ale wcześniej – w okresie mąkolickim (1906–1907). Jeśli zaufać autorowi „Rozwoju”, który – co wynika z kontekstu – znał Szandlerowskiego osobiście, poeta cierpiał na krwiała mózgu, a taki mógł powstać przecież wskutek mechanicznego urazu. To tłumaczyłoby również brak śledztwa i ostateczne zerwanie Beatusowej z mężem. Jeszcze inne wnioski, wolne od podtekstów kryminalnych, wyprowadzić można z listu Szandlerowskiego datowanego na przełom listopada i grudnia 1908 roku: „Wiedz, że po Twoim wyjeździe myślałem, że oszaleję z bólu głowy. Coś mi pękło, trzasło, rozlupało się na dwoje, w pięcioro, na kawalki!”¹³. W tym samym liście znajduje się jeszcze inny niepokojący fragment: „Widziałem się z... Boże, jaką Ty byłaś niewolnicą! [...] Cała ta historia bardzo mała i przez to aż niesmaczna”¹⁴. Poszlak, wiodących w różnych kierunkach, jest – jak widać – wiele. Dziś nie sposób już mieć, poza chybotliwymi hipotezami, pewniejszych supozycji.

¹¹ O operacji ucha wspomina w rozmowie z Helsztyńskim jego rozmówca, inżynier Ludwik Skorupka. Przekazał on informację, że Szandlerowski został zakazony paciorkowcami, wskutek czego „chorował ciężko i długo” (S. Helsztyński, *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie*, [w:] idem, *Dobranoc, miły książe: ludzie, prace, wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 239).

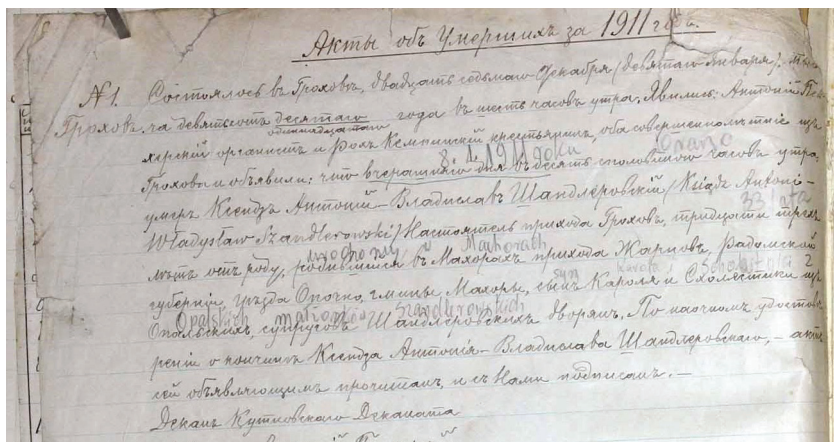
¹² *Ks. Antoni Szandlerowski*, „Rozwój” 1911, nr 7, s. 2.

¹³ A. Szandlerowski, *Confiteor*, [w:] idem, *Pisma*, Warszawa 1912, s. 173.

¹⁴ *Ibidem*, s. 174.

*

W przesłedzeniu ostatnich dni życia Szandlerowskiego pomocne są już bardziej miarodajne źródła. Jak wspomniano, 9 grudnia 1910 roku Szandlerowski uczestniczył w odbywającym się na warszawskich Powązkach pogrzebie księdza Czyży¹⁵, kapelana Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i prefekta szkół, który zmarł trzy dni wcześniej. Autor *Parakleta* wygłosił tam mowę funeralną, „przedstawiając wymownie zasługi zmarłego kapłana”¹⁶. Po powrocie do Grochowa zachorował na różę (łac. *erysipelas*), której stadia dokładnie opisuje w *Zachodzie* Helena Beatus, opiekująca się Szandlerowskim do ostatniej chwili, i co potwierdza zapis w nekrologu: „zmarł po długich i ciężkich cierpieniach”¹⁷. Do końca roku 1910 był jeszcze sprawny, dokonywał wpisów do ksiąg metrykalnych grochowskich lub poświadczal je własnoręcznym podpisem; dopiero od nowego roku podpisy składał nowy proboszcz parafii Leon Jackowski, skierowany do Grochowa z parafii św. Floriana na warszawskiej Pradze. Szandlerowski zmarł w niedzielę 26 grudnia 1910/8 stycznia 1911 roku o dziesiątej rano¹⁸.



Ilustracja 2. Akt zgonu Antoniego Szandlerowskiego

Źródło: USC Grochów, akt nr 1 z roku 1911, [w:] Archiwum Państwowe w Łodzi

¹⁵ Bolesław Czyż (1878–1910), syn Jana i Leonardy z Uniszewskich, pochodził spod Miechowa. Nabożeństwo żałobne w kościele św. Jana sprawował stryj zmarłego, ksiądz Józef Czyż, kanonik kielecki, wówczas proboszcz w Czaplach Wielkich.

¹⁶ „Kurier Warszawski” 1910, nr 341, s. 2; por. St. S. [Stanisław Sierosławski], *Ziemic-Poświat*, „Świat” 1911, nr 4, s. 13.

¹⁷ „Kurier Warszawski” 1911, nr 10 (wyd. wieczorne), s. 7.

¹⁸ USC Grochów, akt nr 1 z roku 1911, [w:] Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ).

Ceremonia pogrzebowa rozpoczęła się w Grochowie, „przy nieopisanym płaczu i krzyku wiernych, którzy ściągnęli nawet z okolic dalekich”¹⁹, po czym kondukt pogrzebowy prowadzony przez przyjaciela zmarłego, księdza Czesława Chodorowskiego²⁰, udał się do odległych o sześć kilometrów Krośniewic. Trumnę przewieziono koleją do Warszawy. Msza żałobna została odprawiona 12 stycznia przez siedmiu księży w kościele św. Barbary na Koszykach, skąd eksportowano zwłoki na Powązki, gdzie mowę pogrzebową wygłosił ksiądz Kazimierz Merklejn²¹. Poetę Bolesława Herbaczewskiego²², wielbiciela talentu Szandlerowskiego, z którym widywał się w „Udziałowej” przy Nowym Świecie²³, do głosu nie dopuszczono²⁴. Ta *pompa funebris* była – jak sarkastycznie spostrzegł Rafał Leszczyński – „największym sukcesem” Szandlerowskiego, który mimo znakomitego wykształcenia, predyspozycji do prałatur, a nawet sakry biskupiej, został przez zwierzchników zdegradowany do wikariatów na głuchych prowincjach archidiecezji warszawskiej²⁵. Z zacietrzewieniem pisał o tym Jan Tarczewski: „Życie i śmierć ks. Szandlerowskiego stają się nowym, bolesnym świadectwem brutalnego barbarzyństwa kleru. Gdy żył, tłumiono bujny jego talent całą przemocą środków inkwizycyjnych, podcinano z zimnym

¹⁹ Po pogrzebie ś. p. ks. Szandlerowskiego, „Kurier Warszawski” 1911, nr 12, s. 10.

²⁰ Czesław Chodorowski (1877 – po 1935), wikariusz w kilku parafiach diecezji kieleckiej. Powołany na kapelana Wojsk Polskich. Był również działaczem oświatowym, pisarzem i publicystą, autorem pisanych gwarą m.in. legendy *Poniezus* (1907), opowiadania *Na warcie* (1921), *Legends polskiej, w dwu księgach narzeczem kieleckiem opowiedzianej* (1924), *Jagoś niebożę* (1924) z ilustracjami Antoniego Gawińskiego. Po roku 1930 był plebanem w Targoszykach.

²¹ Kazimierz Merklejn (1873–1941), syn Antoniego i Ludwiki ze Schwemów, pochodził z Trębaczowa pod Rawą Mazowiecką. Autor wspomnień z podróży pt. *Szlakiem dawnych dziejów* (1930).

²² Bolesław S. Herbaczewski (1875–1943), syn Kajetana i Marii z Linków, brat Józefa Albina, pisarza. Pochodził z Łankieliszek w Suwalskiem. Poeta i pisarz, autor m.in. zbioru poezji *Zadumy. Księga dusz cichych* (1911), powieści lirycznej *Jako bogowie* (1912), zbioru aforyzmów *Słowa o Polsce, o Bogu i człowieku, o życiu i miłości* (1915).

²³ Zob. W. Grzelak, *Cyganeria z „Udziałowej”*, Warszawa 1965, s. 120.

²⁴ J. Tarczewski, *Pamięci Antoniego Szandlerowskiego*, „Prawda” 1911, nr 5, s. 11. Mowa pogrzebowa Herbaczewskiego została opublikowana jako ulotka: *Słowo pożegnalne nad grobem autora „Parakleta” Antoniego Ziemia – Władysława Poświata* (Ś.P.X. Antoniego Szandlerowskiego), Warszawa 1911.

²⁵ R. Leszczyński, *Drugi epizod walki z książką w Polsce: „Elenchus cleri alias cholery...” ks. Antoniego Szandlerowskiego*, [w:] idem, *Pisma polemiczne*, Warszawa 2011, s. 119.

okrucieństwem młode pióro jego śmiałych, do prometejskiego lotu przeznaczonych skrzydeł²⁶.

Trzeba jednak obiektywnie i sprawiedliwie zauważyć, że władze kościelne dość długo tolerowały ekscentryczne zachowania młodego księdza, świadomego przecież zasad, do których poszanowania zobowiązał się przez święcenia kapłańskie. I nie o jego twórczość chodzi, którą rzeczywiście tłamszono, co paradoksalnie wznagało zainteresowanie nią kręgów nie tylko antyklerykalnych, ale o dzielenie życia z kobietą. Posądzano go również o sympatie dla ruchu mariańskiego²⁷, w tym czasie ożywionego i dążącego do wyodrębnienia. Szandlerowski nie był człowiekiem wolnym, dokonał wyboru, który wiązał się z celibatem, za co naleźycie go wynagradzano. Kontestacja kanoniczności zasad Kościoła katolickiego, mieszanie porządków i silnie zindywidualizowana próba godzenia sprzeczności: posługa kapłańska *versus* miłość do kobiety, naraziły niezdiscyplinowanego i zdumiewająco naiwnego księdza Szandlerowskiego, pragnącego „ruszyć ziemię z posad świata”, na konflikty i zatargi z przełożonymi. Trudno się dziwić, że Kościół reprezentowany przez siedmiu księży „z ulgą rzucił grudę” na jego grób – bez krzyża, którego w ostatniej woli sobie nie życzył, a co musiało zostać odebrane jako osobliwość niesłychana. Z czasem napisano mu nawet „uładzony życiorys”²⁸, eksponujący powołanie i przykładne (sic!) życie na podkutnowskiej plebanii, niezręcznie eskamotując niesubordynację i przeniewierstwa jego kapłańskiej biografii.

*

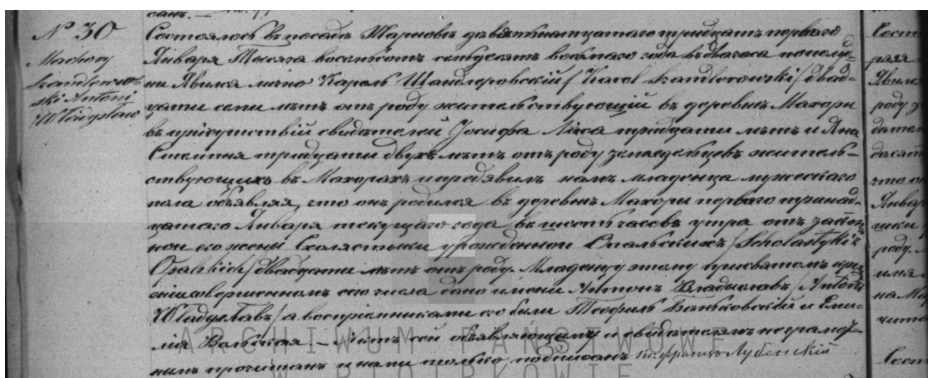
Szandlerowski umarł w kwiecie wieku, w tak zwanym wieku chrystusowym; do ukończenia 33. roku życia brakowało mu pięciu dni. Przyszedł na świat we wsi folwarcznej Machory (parafii Żarnów) w Ziemi Świętokrzyskiej (okolice Końskich), znanej już wówczas z pudlingarni, 1/13 stycznia 1878 roku, jako Antoni Władysław²⁹.

²⁶ J. Tarczewski, *Pamięci Antoniego Szandlerowskiego*, s. 10–11.

²⁷ Posądzenia te zdementował zaprzyjaźniony z poetą Antoni Gawiński we wspomnieniu pośmiertnym: *Antoni Szandlerowski*, „Sfinks” 1911, t. 13, z. 2, s. 309.

²⁸ *Podręczna encyklopedia kościelna*, t. 37–38, Warszawa 1913, s. 354 (hasło: *Szandlerowski Antoni*).

²⁹ USC Żarnów, akt nr 30 z roku 1878, [w:] Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim (dalej: APP).



Ilustracja 3. Akt urodzenia Antoniego Szandlerowskiego

Źródło: USC Żarnów, akt nr 30 z roku 1878, [w:] Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim

Rodzina Szandlerowskich – po mieczu i po kądzieli – pochodziła z tego regionu. Ojciec poety, Karol Szandlerowski, syn Ludwika (pisarza gminnego, później oficjalisty we dworze skórkowickim) i Wiktorii z Sakowskich³⁰, urodził się w 1842 roku w Skórkowicach pod Żarnowem, był z zawodu stolarzem. Matka, Scholastyka z Opalskich, córka drobnych mieszczan, stelmacha Kacpra Opalskiego i Albiny Teresy z Zajaków (Zajców), pochodziła z Końskich, gdzie przyszła na świat 3 lutego 1855³¹. Szandlerowscy byli wówczas zubożałą szlachtą, ale w żadnym dokumencie Karol Szandlerowski nie jest odpowiednio tytułowany³², co więcej – przez długi czas jest niepiśmienny (o czym powiadania sporządzający metryki ksiądz), co – wraz z wyborem zawodu – może wskazywać na pauperyzację.

³⁰ Dziadek poety, Ludwik Szandlerowski (1804–1870), syn Macieja i Magdaleny z Mycielskich, pochodził ze wsi Starce (parafia Godynice) w Sieradzkim, USC Sulejów, akt nr 100 z roku 1870, [w:] Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK). Prócz Karola Ludwik Szandlerowski miał jeszcze co najmniej dwu synów – Józefa i Wincentego, zmarłego w dzieciństwie. Ten pierwszy był – jak ojciec – rządcą we dworze skórkowickim.

³¹ Dane z aktu małżeństwa z lipca 1875 r., USC Końskie, akt nr 39 z roku 1875, [w:] APK; por. *ibidem*, akt nr 12 z roku 1855.

³² Dziadek poety, Ludwik, jest jeszcze – w aktach urodzenia swoich dzieci – tytułowany wielmożnym lub urodzonym. Szandlerowscy byli szlachtą z gniazdem rodzonym w okolicach Piątku.

Drugie imię przyszy autor *Parakleta* odziedziczył po wuju, księdzu Władysławie Opalskim³³. Biografie podają, że był jedynym synem Szandlerowskich. Kwerenda w celu ustalenia progenitury wykazała, że w roku 1876 urodził się pierworodny – Jan Antoni³⁴, który zmarł rok później, jeszcze przed urodzeniem Antoniego³⁵. Trzecim z kolei dzieckiem była Karolina Michalina, urodzona 1/13 października 1880 roku w Machorach³⁶, przyszyła żona pochodzącego z Warszawy buchaltera Sylwestra Szesza (1870–1929)³⁷.

Okolo roku 1880 Szandlerowscy przenieśli się do Warszawy i zamieszkali przy ulicy Pięknęj; tu w 1881 roku urodziła się Lucyna Maria³⁸, która wkrótce zmarła³⁹. Również kolejne dziecko Szandlerowskich – Adam, urodzony w 1883 roku⁴⁰, zmarł po dwu dniach⁴¹. 8/20 marca 1884 roku przyszyła na świat Bronisława⁴², zostanie ona w przyszłości żoną urzędnika kolejowego Henryka Antoniego Wróblewskiego (wdowca po Józefie z Ilińskich, urodzonego w 1859 roku w Cielcach pod Wartą, zmarłego w roku 1928)⁴³. Szandlerowscy mieli jeszcze dwie córki: Marię Mieczysławę (1887)⁴⁴, żyjącą pół roku⁴⁵, oraz w 1896 roku, już posunięci w latach, Marię, zmarłą po urodzeniu⁴⁶. Z ośmiorga dzieci Szandlerowskich – jak to wynika z ustaleń – wieku dorosłego doczekało zatem zaledwie troje.

³³ Władysław Leopold Opalski (1852–1900), syn Kacpra i Teresy z Zajaków (Zajców), pochodził z Końskich. Zmarł w Bychawie (USC Bychawa, akt nr 58 z roku 1900, [w:] Archiwum Państwowe w Lublinie). Pisywał do „Gazety Lubelskiej” (1893–1898).

³⁴ USC Żarnów, akt nr 130 z roku 1876, [w:] APP.

³⁵ *Ibidem*, akt nr 114 z roku 1877.

³⁶ *Ibidem*, akt nr 257 z roku 1880.

³⁷ USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 347 z roku 1897, [w:] Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW).

³⁸ USC Warszawa/parafia św. Barbary, akt nr 511 z roku 1881, [w:] APW.

³⁹ *Ibidem*, akt nr 302 z roku 1881.

⁴⁰ *Ibidem*, akt nr 204 z roku 1883.

⁴¹ *Ibidem*, akt nr 81 z roku 1883.

⁴² *Ibidem*, akt nr 275 z roku 1884.

⁴³ USC Warszawa/parafia Narodzenia NMP, akt nr 127 z roku 1901, [w:] APW.

⁴⁴ USC Warszawa/parafia św. Barbary, akt nr 78 z roku 1887, [w:] APW.

⁴⁵ *Ibidem*, akt nr 222 z roku 1887.

⁴⁶ USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 240 z roku 1896 oraz akt nr 122 z roku 1896, [w:] APW. W obu aktach matka dziewczynki została odmłodzona o osiem lat.

Z samych tylko zestawień metrykalnych można wyprowadzić wnioski, że Szandlerowski raczej nie powodziło się dobrze, często zmieniali miejsce pobytu, także w Warszawie, po wyprowadzeniu się z Pięknej, mieszkali jakiś czas przy ulicy Wilczej, potem Komitetowej (róg Śliskiej), a następnie na Powązkowskiej. Córki zostały wydane za mąż bardzo wcześnie – nawet jak na tamte lata – zaledwie po ukończeniu szesnastego roku życia, za niemłodych mężczyzn. Zwłaszcza Bronisławę wydano za starszego od niej o ćwierćwiecze wdowca⁴⁷.

Gdy Szandlerowscy przeprowadzili się z Machor do Warszawy, Antoni miał trzy lata; dzieciństwo spędził więc w mieście, w domu przy ulicy Pięknej, a następnie Wilczej⁴⁸. Od roku 1888 Szandlerowski uczył się w gimnazjum w Warszawie⁴⁹; z tego okresu wspomina go – jako „jasnowłosego grubaska” – Adam Grzymała-Siedlecki, kolega ze szkolnej ławy: „Był to pierwszy mój przyjaciel szkolny, nierozłączny towarzysz, powiernik”⁵⁰ – napisał po śmierci Szandlerowskiego.

W roku 1896 wstąpił do seminarium duchownego archidiecezji warszawskiej. Nie wiadomo, czy decyzję tę podjął sam, czy też zachęcony został przez rodziców (lub tylko matkę), wszak jego wuj Opalski, po którym otrzymał drugie imię, był księdzem. Taka kariera dla jedyne go syna mogła być pożądana – jako tradycja rodzinna i jako zabezpieczenie na przyszłość. O wyborze tym mogła też przesądzić cechująca Szandlerowskiego wyjątkowa skłonność do egzaltacji, widoczna w jego późniejszej twórczości; taką egzaltację, jeśli wynika

⁴⁷ Zastanawia fakt, że pod nekrologiem Karola Szandlerowskiego z roku 1916 podpisane są tylko córki i wnuczki („Kurier Warszawski 1916, nr 348, s. 4); czyżby – jeśli wierzyć ustaleniom Helsztyńskiego, czerpiącego z opowieści osób trzecich – małżeństwa siostr poety były nieudane? Przeczą temu: po pierwsze zapis w nekrologu Bronisławy Wróblewskiej, która mieszkała „przy mężu” (USC Warszawa/parafia Najświętszego Zbawiciela, akt nr 28 z roku 1920, [w:] APW), a także nekrolog Sylwestra Szesza, pod którym podpisała się żona („Kurier Warszawski” 1929, nr 208, s. 9). Mogło być więc tak, że po śmierci obojga Szandlerowskich małżeństwa obu córek ułożyły się pomyślnie. Potwierdzałoby to w jakimś sensie wersję Heleny Beatus zawartą w jej beletryzowanej autobiografii, że przyczyną konfliktów rodzinnych byli rodzice księdza.

⁴⁸ Zbiegiem okoliczności przy tych samych ulicach będzie później mieszkała Helena Beatus.

⁴⁹ K. Biliński, *Szandlerowski Antoni Władysław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 46, Kraków–Wrocław 2009–2010, s. 601–603. Hasło zawiera zasadnicze punkty życiorysowe Szandlerowskiego.

⁵⁰ A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*, „Głos Warszawski” 1912, nr 114, s. 3.

z melancholijnego, a nadto współczującego stosunku do świata⁵¹, łatwo pomylić z powołaniem. Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1900⁵² po powrocie z Rzymu, gdzie odbywał studia teologiczne. Następnie na krótko został wikarym w Kaszach w powiecie błońskim⁵³, skąd skierowano go do fary św. Doroty w podlódzkich Mileszkach⁵⁴ oraz Chojnach, a następnie, od 1903 roku, do parafii Św. Krzyża w samej Łodzi⁵⁵. Zaprzyjaźnił się wtedy z malarzem Franciszkiem Łubieńskim⁵⁶, który wprowadził go do towarzystwa artystycznego Łodzi⁵⁷. W tym czasie opublikował, używając także pseudonimów Antoni Ziemic, Agni, A-ni, kilka wierszy (między innymi *Z mojego ogrodu*, *Do...*, *Pieśni*), artykuły *O Kaszubach*, wspomnienia i mowy okolicznościowe na łamach łódzkiego dziennika „Rozwój”⁵⁸, komentował literaturę, między innymi aż trzykrotnie *Ananke* Mieczysława Hertza, sztukę, która go oburzyła i którą uznał za demoralizującą⁵⁹. Jeszcze wówczas, wiodąc spokojne i przede wszystkim teoretyczne życie wikariusza w łódzkiej parafii, nie był świadom, że idea sztuki Hertza rychło się urzeczywistni w jego własnej przyszłości: „Co do mnie, to po prostu pomieścić sobie w głowie nie mogę, ażeby autor rzeczywiście miał na celu wykazanie, iż ta siła fatalna ciąży na wszystkich naszych czynach, że próżne nasze wysiłki i trudy, że tam nasza łódź popłynie, dokąd ją tajemny nurt poprowadzi, a wiosła i siły nasze na nic się nie zdadzą – *vogue la galère*... Trudno doprawdy w to uwierzyć”⁶⁰.

Sam natomiast napisał wówczas dramat biblijny *Samson*. Został on wystawiony w Victorii za dyrekcji Mariana Gawalewicza; premiera sztuki odbyła się

⁵¹ Przykładem są wyznania w lirykach, m.in. w wierszu *Tak mi pilno do ludzi*.

⁵² Rok 1900, a nie 1901, figuruje w wykazach, zob. m.in. *Ordo divini officii ac missarum ad usum cleri saecularis Archidiececesis Varsaviensis pro anno domini 1906*, Warszawa 1906, s. 71.

⁵³ Taką informację podają: *Encyklopedia Orgelbranda*, t. 18, Warszawa 1912, s. 607, oraz *Podręczna encyklopedia kościelna*, s. 354.

⁵⁴ Parafia dziś już nieistniejąca (strawiona pożarem w sierpniu 2015 r.).

⁵⁵ Mowa podczas uroczystości odsłonięcia pomnika O. Augustyna Kordeckiego, ogłoszona 16 listopada 1903 r., została utrwalona, zob. https://ulicanawrot.pl/przejazd_013.html [dostęp: 1.05.2021].

⁵⁶ Franciszek Łubieński (1872–1929), syn urzędnika łódzkiego magistratu Józefa i Florentyny z Hewlów, pracował w Łodzi, skąd pochodził, w latach 1901–1918 przy ulicy Piotrkowskiej 99, zob. J. Strzałkowski, *Artyści, obrazy i zbieracze w Łodzi do 1918 roku*, Łódź 1991, s. 72.

⁵⁷ A. Kempa, *Wikary od Świętego Krzyża*, „Odgłosy” 1989, nr 34, s. 15.

⁵⁸ Por. B. Busiakiewicz, *Ziemic-Poświat-Szandlerowski (1878–1911)*, „Dodatek Ilustrowany do Nowego Kuriera Łódzkiego” 1911, nr 2, s. 1.

⁵⁹ Ks. A-ni Szandlerowski, „*Ananke*”, „Rozwój” 1903, nr 254–256, s. 4.

⁶⁰ *Ibidem*, nr 256, s. 2.

21 maja 1904 roku, a po niej jeszcze trzy przedstawienia – 22, 23 i 27 maja⁶¹. *Samson* miał kilka recenzji – pozytywnych⁶². Jego treści nie znamy, jedynie streszczenie, zamieszczone w „Gońcu Łódzkim” jako część recenzji Mieczysława Guranowskiego⁶³. Tekst nie był publikowany, choć starania takie podejmowano: miał się ukazać w 1905 roku w księgarni „Rychliński i Wegner” z ilustracjami Wacława Przybylskiego-Nowiny, ale z powodu likwidacji wydawnictwa przedsięwzięcie nie doszło do skutku⁶⁴, drobne jedynie wyimki, jeszcze przed wystawieniem, zamieścił w styczniu 1904 roku „Bluszczy”⁶⁵ (stąd zapewne znał

⁶¹ Ustalenia Barbary Gołębiowskiej, *Teatr łódzki pod dyrekcją Mariana Gawalewicza (1903–1906)*, „Prace Polonistyczne” 1986, s. 324; por. K. Janicka, *Łódzki okres działalności teatralnej Mariana Gawalewicza 1903–1906*, Lublin 2000, s. 112–113.

⁶² M.in. S. Łąpiński, „Rozwój” 1904, nr 117 i 121.

⁶³ M. Gur[anowski], *Z teatru. Samson, dramat w 3 aktach Ant. Szandlerowskiego*, „Goniec Łódzki” 1904, nr 143, s. 2–3.

⁶⁴ L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia: szkic literacki i antologia*, Łódź 1939, s. 46.

⁶⁵ „Bluszczy” 1904, nr 2, s. 15. Choć było to zaledwie 19 wersów, widać już typową dla Szandlerowskiego retorykę utrzymaną w młodopolskiej manierze opartej na hiperboli:

Do marmurowej przytwierdzonej kolumny,
 Stoję, jak bóg – samotny... jak zwycięzca – dumny!
 Wkoło pustka i mroki... zewsząd chłodem wieje...
 A jednak czuję płomień, którym nieb przedmurze –
 Gnieźdzące groźne gromy – jak krwawe wierzeje,
 Błyskawicową wstęgą płomieni się w górze!...
 Jak mi dobrze!... Jak wielkim jestem i potężnym!...
 Z ócz – orbity zostały... lecz ducha źrenice
 Przenikają najszybsze świata tajemnice...
 A w biegu niewstrzymanym, szczytnym, niebosiężnym
 Ćmią, mrużą się... oparłszy lot o boże lice!

*

Za zemstę dziką, straszną... nie klnę! – błogosławię,
 Was, dumni zwycięzco!
 Cóż mi teraz lew? – niczem! Niczem lwów gromada!
 Bom ujrzał bożej mocy potęgę na jawie...
 Bom usłyszał głos wielki... jak piorun, gdy spada...
 A choć – nagi – żelazną zbroją nie zachrzęszczę –
 Duch mój sięgnie w głąb waszą... i dobiedzie duszy!
 Jeśli nie – sam się wzmoże – zwali was i skruszy!...

go Gawalewicz, redaktor naczelny pisma). Stanisław Helsztyński pisze, że *Samson* został – wbrew woli autora – wystawiony w warszawskim teatrze ogródkowym przez trupę Czesława Jankowskiego (omyłka w nazwisku)⁶⁶, co poskutkowało procesem sądowym. Jest to jeden z wielu lapsusów biografów. A dokładniej – niewłaściwe przypisanie utworu do sytuacji, chodziło bowiem o dramat późniejszy – *Tryumf sztuki* z roku 1907, o czym niżej.

Czy wyłącznie wskutek niestosownej dla człowieka stanu duchownego popularności⁶⁷, jaką przyniósł Szandlerowskiemu *Samson*, episkopat zdecydował o karnym przeniesieniu go w 1905 roku na prowincję? Najpierw „zesłano” go do Kamieńczyka w powiecie wyszkowskim, rok później do Żychlina w kutnowskim, wreszcie do Goszczyna w grójeckim. Ta popularność wbrew pozorom nie była aż tak wielka, by miała rozbudzić w autorze nadzwyczajne ambicje i pychę. Szandlerowski, rozgniewany i rozczarowany decyzjami zwierzchników, napisał – najprawdopodobniej w Goszczynie – sążnisty paszkwil, już samym anachronicznym tytułem sugerujący *heroicomicum* lub antyklerykalną satyrę: *Elenchus cleri alias cholera saecularis ac irregularis Cosistorii Varsaviensis pro Anno Domini 1906 abo Ołtarzyk Złoty, gdzie najdziesz sprośne żywoty braci konsystorskiej*. Rzecz została wydana anonimowo, bez podania miejsca druku⁶⁸. Władze kościelne wykupiły i zniszczyły najprawdopodobniej cały nakład, nie jest wszakże wykluczone, że posiada go do dziś dnia jakaś biblioteka czy – prędzej – archiwum kościelne warszawskie. Ocalały jedynie fragmenty – 25 tercyn. Przytacza je w swojej książce *Łódź i pióro* Edward Kozikowski⁶⁹, osobiście znający Szandlerowskiego, który – jak się wydaje – obdarował go własnym egzemplarzem *Elenchus*⁷⁰. Autorstwo Szandlerowskiego zdemaskował (*nolens volens*) ksiądz

⁶⁶ Zwrócił na to uwagę Dariusz Trzeźniowski, *Dramat mistyczny Antoniego Szandlerowskiego*, [w:] *Dramat biblijny Młodej Polski*, red. S. Kruk, Wrocław 1992, s. 244–245.

⁶⁷ *Podręczna encyklopedia kościelna*, s. 354.

⁶⁸ Andrzej Kempa (*Wikary od Świętego Krzyża*) przypuszcza, że wydał w Krakowie w drukarni Władysława L. Anczyca.

⁶⁹ Rafał Leszczyński (*Drugi epizod walki...*, s. 124–127) przedrukowuje te fragmenty i komentuje je.

⁷⁰ Po nadzwyczaj skutecznym „ocenzurowaniu” broszury Szandlerowskiego ocalały prawdopodobnie tylko dwa egzemplarze. Pierwszy z nich posiadał Wilhelm Feldman, został on wraz z całym jego księgozbiorem zakupiony przez Bibliotekę Królewską w Berlinie w roku 1917, podczas wojny przepadł. Właścicielem drugiego egzemplarza był łódzki bibliofil, Andrzej Kempa, zastępca dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi. Czy był to ten sam egzemplarz, który dostał od autora Edward Kozikowski? Nie wiadomo. Po śmierci Kempy oraz jego małżonki

Jan Gnatowski, niebędący jego nieprzyjacielem, wręcz przeciwnie – chwalący za niepospolity talent⁷¹.

Może jednak przeniesienie Szandlerowskiego do Kamieńczyka wiązało się z czymś poważniejszym niż sława literata, który będąc księdzem, nazbyt swobodnie traktował prawdy teologiczne? Może już wówczas do uszu przełożonych dotarły informacje o jego bliższej znajomości z kobietą? Czy była nią wspomniana wyżej Helena Beatus⁷²? Szandlerowski mógł ją poznać w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności za pośrednictwem księdza Włodzimierza Kirchnera⁷³, z którym zetknął się jeszcze w Łodzi. Czy przed rokiem 1905? Raczej nie, bo najpewniej jednak spotkanie, czy raczej bliższe poznanie Szandlerowskiego i Beatus, miało miejsce w atelier Władysława Woydyny⁷⁴, malarza. Uwagę zwraca osobliwa dedykacja zamieszczona w wydaniu poezji *Sąd wam niosę!* z roku 1907, brzmi ona: „Kochanemu Władysławowi Voyd[...] w podzięcie za Jego poddasze, które mi dało gody nieznanne”; dedykacja jest opatrzona datą 6 listopada 1906 roku, wcześniejszą niż właściwa dla edycji tomu, i dopiskiem „Warszawa, poddasze”. Czy w tym dniu nastąpiło poznanie tych dwojga? Bardzo to prawdopodobne. Taką wersję potwierdza sama Helena w swojej autobiografii *Zachód*: „Spotkali się na

Marii Szuczki-Kempy zbiory odziedziczyli spadkobiercy. Egzemplarz należący do Kempy widział Tadeusz Gicgier i opisał te sytuacje w swojej książce *Opowieści o dawnych poetach Łodzi*, Łódź 1995, s. 35. Kempa interesował się życiem i twórczością Szandlerowskiego, poświęcił mu dwa artykuły w „Odgłosach”: wspomniany już *Wikary od Świętego Krzyża* oraz *Czarna gołębnica*, 1989, nr 37, s. 15. Po latach powrócił do tego tematu, publikując tekst niejako kontaminacyjny, ale zawierający kilka nowych, ważkich ustaleń: *Wikary i czarna gołębnica*, „Wędrownik” 2002, nr 4, s. 37–39.

⁷¹ J. Gnatowski, *Przeciw gorszytelom ludu*, „Wiara” 1908, nr 28, s. 347.

⁷² D. Samborska-Kukuć, *Helena Beatus – nie tylko „muza sakralna”*, „Teksty Drugie” 2019, nr 5, s. 339–361.

⁷³ Włodzimierz Kirchner (1875–1970), syn Ludwika i Izabeli z Kowalewskich. Ksiądz katolicki, aktywny w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, uczeń Wojciecha Gersona; od 1907 r. właściciel szkoły fotograficznej w Warszawie. O W. Kirchnerze zob. D. Samborska-Kukuć, *Esteta wobec patologii społecznych – ksiądz Włodzimierz Kirchner jako teoretyk filantropii*, „Rocznik Łódzki” 2019, t. LXIX, s. 39–50; eadem, *The Controversy Surrounding Rev. Włodzimierz Kirchner’s Brochure [Challenging Poverty in Bałuty]*, „Czytanie Literatury” 2019, s. 335–347; eadem, *O księdzu Włodzimierzu Kirchnerze i jego pismach*, [w:] *Dziewiętnastowieczne pryncypia i marginalia literackie. Studia*, Łódź 2020, s. 273–288.

⁷⁴ Władysław Woydyno (1873–1959), syn Piotra i Antoniny z Nowickich. Artysta malarz, urzędnik Wydziału I architektury i opieki nad krajobrazem w Ministerstwie Sztuki i Kultury, uczeń Wojciecha Gersona.

środku pracowni, pod szklaną kopułą, skąd widać było srebrne obłoki nieba [...] pracownia stała się dla Tei orlim gniazdem, do którego ptaki znosiły wieści o poecie. Znajdowała tam codziennie pisane słowo, tam też, w ciszy i samotni poddasza, próbowała tłumaczyć myśli swoje słowami⁷⁵. Co więcej, Woydino występuje w powieści jako rzeźbiarz Oleski, właściciel pracowni na poddaszu.

Helena, zgodnie z dokumentacją metrykalną, urodziła się 16/28 marca 1875 roku w Warszawie, pochodziła z rodziny żydowskiej, była córką Sanela (Saula?) Wainsztoka (Wajnsztoka) (1848 – po 1917) i Gitli (Tekli) z Tomów (1846–1917). Twierdzenie Helsztyńskiego, który czerpał z opowieści Ludwika Skorupki, że jej panięskie nazwisko brzmiało Wiśniewska, było omyłką⁷⁶. W roku 1895 lub 1896 Wainsztokówna (Wajnsztokówna) wyszła za mąż za ponad dwadzieścia lat starszego od siebie buchaltera Salomona Beatusa⁷⁷, siostrzeńca Ludwika Grossmana, kompozytora⁷⁸. Po ślubie Beatusowie zamieszkali w kamienicy przy ulicy Pięknej 22. Tu, w roku 1897, przyszła na świat i po sześciu latach, w styczniu 1903 roku, umarła ich pierwsza córka – Janina⁷⁹. Wiosną tegoż roku Beatusowa podjęła działalność w Towarzystwie Dobroczynności, w Wydziale Wyszukiwania Pracy, tam poznała księdza Włodzimierza Kirchnera, ówczesnego prefekta szkół miejskich i kapelana w zakładzie Rodzina Maryi w Warszawie⁸⁰, zajmującego się bezrobotnymi⁸¹; bywała również na „wielkich przyjęciach”, które urządzał były ksiądz⁸². W roku 1905

⁷⁵ Melitta [H. Beatus], *Zachód*, Warszawa 1914, s. 77–79.

⁷⁶ Właściwe nazwisko, choć w wariantywnej pisowni „Weinstock”, wskazał w 2002 r. Andrzej Kempa, *Wikary i czarna gołębicą*, s. 37.

⁷⁷ Salomon Beatus (1852 – po 1927), syn Gerszona i Fogel (Felicji) z Grossmanów, pochodził z Kalisza, zob. USC Kalisz/wyznanie mojżeszowe, akt nr 95 z roku 1852, [w:] Archiwum Państwowe w Poznaniu; Andrzej Kempa (*Wikary i czarna gołębicą*, s. 38) pisze, że Beatus był handlarzem węgla.

⁷⁸ Ludwik Grossman (1835–1915), syn Michała i Anny ze Schlosów; konwertował się w 1884 r. Kompozytor, pianista, nauczyciel muzyki, animator życia muzycznego Warszawy.

⁷⁹ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe (cyrkuł IX), akt nr 4 z roku 1903, [w:] APW.

⁸⁰ *Rocznik Naukowo-Literacko-Artystyczny (Encyklopedyczny) na rok 1905*, Warszawa 1905, s. 114.

⁸¹ Zob. B. Prus, *Uwagi ks. W. Kirchnera o „Naszej Dobroczynności”*, „Kurier Codzienny” 1903, nr 25–28; por. P. Wilamowski, *Zamiast jałmużny praca! (Wywiad u księdza Włodzimierza Kirchnera)*, „Kurier Poranny” 1904, nr 41, s. 3.

⁸² S. Helsztyński, *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie*, s. 238.

urodziła się Beatusom Anna Felicja⁸³, ale jej przyjście na świat nie wpłynęło hamująco na działalność filantropijną Heleny, niestrudzenie poszukującej ludzi dobrej woli. Beatus w *Zachodzie* poświęca wiele miejsca konwersji, którą miała przeprowadzić – zrozpaczona – w nieodległym czasie od śmierci pierwszej córki. W rzeczywistości stało się to dopiero po czterech latach, 8/21 lutego 1907 roku⁸⁴, gdy jej znajomość z Szandlerowskim była już od dłuższego czasu w fazie zażyłości. Nie jest więc prawdą, że poznał ją jako neofitkę, jak to zgrabnie opisuje Helsztyński („Zainteresował się [Szandlerowski] jej gorliwością neofitki, Żydówki świeżo ochrzczonej”⁸⁵). Było raczej odwrotnie. To pod wpływem Szandlerowskiego Helena podjęła decyzję o przejściu na katolicyzm, nie zaś lub nie wyłącznie z powodu zauroczenia teatralnością liturgii, nad czym tak się rozwodziła w swoich beletryzowanych reminiscencjach, a co wydaje się płytkie i razi naiwną egzaltacją. Być może konwersja była aktem utożsamienia się z wyznaniem ukochanego, wejściem w jego świat, ale nie da się też wykluczyć, że powód był znacznie bardziej praktyczny: plany małżeńskie. Beatusowa opuściła przecież męża na zawsze i zamieszkała oddzielnie (od roku 1908), wspierana finansowo najpewniej przez swojego ojca.

Poznanie Heleny stanowiło dla Szandlerowskiego życiowy przełom. Wrazem tego była niezwykła intensyfikacja tworzenia; w swoich utworach nadawał jej imię Bożenna (dar Boga), sam utożsamiał się z Ziemicem. Kto wie, czy inspiracją, by wzorem romantyków wyrażać swoje duchowe rozterki w dramacie, nie był dla niego konkurs na utwór dramatyczny, który ogłosiło Polskie Towarzystwo Teatralne i redakcja „Rozwoju” 31 grudnia 1904 roku⁸⁶. Powstały wtedy (1905–1906): *Maria z Magdali*, *Tryumf sztuki*, a następnie *Paraklet*⁸⁷. Szandlerowski, asekuracyjnie ukryty pod pseudonimem Ginter, wysłał na konkurs dwa swoje utwory: opatrzoną godłem „Sunt lacrimae

⁸³ Anna Beatus zostanie ochrzczone w Rzymie, informacja w akcie jej małżeństwa z Janem Staniewiczem, USC Warszawa/parafia Najświętszego Zbawiciela, akt nr 247 z roku 1927, [w:] APW.

⁸⁴ USC Warszawa/parafia Narodzenia NMP, akt nr 252 z roku 1907, [w:] APW. Chrztu udzielił ksiądz Stanisław Suchański, zapewne zaprzyjaźniony z Szandlerowskim (jego rówieśnik), zaś świadkami byli Tymoteusz Sawicki, przyszły architekt warszawski, wówczas nastoletni, oraz Zuzanna Trzcńska.

⁸⁵ S. Helsztyński, *Abelard i Heloiza warszawskich Powązek*, s. 43.

⁸⁶ *Konkurs dramatyczny*, „Rozwój” 1904, nr 300, s. 3.

⁸⁷ Wiemy z listu Szandlerowskiego do Wilhelma Feldmana z 26 grudnia 1906 r., iż został napisany „ostatnio” (wraz z pozostającym „w ścisłej łączności” *Tryumfem*), zob. S. Helsztyński, *Ksiądz Antoni Szandlerowski i Wilhelm Feldman*, „Wiadomości Literackie” 1838, nr 7, s. 8.

rerum” *Marię z Magdali* oraz *Tryumf sztuki* sygnowany „Veritas sum”. Temu drugiemu przyznano wówczas pierwszą nagrodę (w wysokości 600 rubli⁸⁸), a rzecz wystawiono na deskach teatru Victoria, zarządzanego wówczas przez Czesława Teofila Janowskiego. Premierę, która odbyła się 13 maja 1907 roku, „Rozwój” zapowiadał nader obiecująco, zachwalając „dzieło sceniczne wprost wspaniałe zarówno pod względem wartości literackiej głębokiej treści, jako też pod względem formy zewnętrznej, przepięknego języka, pełnego czarów najwznioślejszej poezji. Forma symboliczna nadaje niezwykłego uroku temu utworowi, który bezspornie będzie ozdobą i chlubą pierwszego konkursu Polskiego Towarzystwa Teatralnego w Łodzi”⁸⁹. W recenzji Stanisław Łapiński napisał, że *Tryumf* jest „perłą drogocennej wartości”, „utworem talentu z bożej łaski”, „dziełem natchnienia”, które „na zgromadzonej publiczności potężne wywarł[o] wrażenie”⁹⁰. 17 maja wystawiono *Tryumf* na zakończenie sezonu, a jednocześnie na benefis aktora Włodzimierza Szarskiego. 19 i 20 maja sztuka otworzyła sezon letni w Warszawie⁹¹, podobno mimo protestów Szandlerowskiego, zaniepokojonego dysonansem mogącym powstać wskutek monumentalnej formy sztuki a typem teatru ogródkowego (Teatr Rozmaitości przy Nowym Świecie), taki bowiem charakter miała trupa Janowskiego w Warszawie. Dramat *Maria z Magdali*, również nagrodzony, nie został wystawiony w teatrze łódzkim⁹² wskutek objęcia go cenzurą datowaną już na 28 marca/10 kwietnia 1906 roku przez cenzora Iwanowskiego⁹³. Czy był zatem gdzieś wystawiany przed tą datą?

⁸⁸ Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło po wystawieniu sześciu wytypowanych sztuk 17 maja 1907 r., zob. *Sztuka i piśmiennictwo*, „Rozwój” 1907, nr 109, s. 5.

⁸⁹ *Ibidem*, nr 102, s. 4.

⁹⁰ S. Łapiński, *Tryumf sztuki, godło „Veritas sum”*, „Rozwój” 1907, nr 105, s. 5.

⁹¹ Ad. D. [Adam Dobrowolski], *Z wrażeń artystycznych*, „Kurier Warszawski” 1907, nr 138, s. 5. Recenzent pisze m.in. o zaskakującym wrażeniu, jakie wywarła ta symboliczna sztuka na nieprzygotowanych do tak poważnego repertuaru widzów.

⁹² Przeszukano wszystkie numery „Rozwoju”, który podawał repertuar teatrów łódzkich od dnia ogłoszenia serii spektakli konkursowych (1906, nr 280, s. 6) po werdykt jurorów. Nie odnotowuje go Anna Kuligowska-Korzeniewska, *Scena obiecana. Teatr polski w Łodzi 1844–1918*, Łódź 1995. Według monografii tej jedynym dramatem Szandlerowskiego wystawionym w łódzkim teatrze był *Tryumf sztuki*.

⁹³ M. Prussak, *Świat pod kontrolą: wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej w Warszawie*, Warszawa 1994, s. 129. Informował o tym także „Rozwój” 1911, nr 7, s. 2.

Paraklet, najważniejszy i najgłośniejszy utwór Szandlerowskiego, ukazał się drukiem w marcu 1908 roku⁹⁴ pod pseudonimem Władysław Poświat. Był to dramat ukazujący nową epokę ducha oraz hierofaniczny związek mężczyzny i kobiety. W tym zbliżeniu się do siebie pomagają im Chrystus i Sztuka. Podtekstu autobiograficznego niepodobna nie zauważyć: w ten sposób uzasadniał poeta „erotyczną eucharystię”⁹⁵ swojej relacji z Heleną. Jeśli utwory Szandlerowskiego są pełne bardzo osobistych wyznań, *Paraklet* ma ich najwięcej⁹⁶. Autor, obawiając się zapewne niezrozumienia, a przynajmniej niepełnego rozumienia treści dzieła, zadbał o jego pozytywne recenzje, o czym donosił Helenie, wzmiankując o obiecanych wsparciu Józefa Kotarbińskiego, Witkiewicza, Żeromskiego, Edwarda Okunia, Jana Lorentowicza⁹⁷.

⁹⁴ Dokładna data ukazania się *Parakleta* podana jest w zbiorze *Confiteor*, s. 105. Zgadza się to z informacją z kwietniowego „Przeglądu Bibliograficznego” 1908, nr 4, s. 6. Raczej mało prawdopodobne jest, by *Paraklet* był wystawiany w teatrze. Ma rację Dariusz Trzeźniowski (*Dramat mistyczny Antoniego Szandlerowskiego*, s. 246), pisząc, że wskutek charakteru niescenicznego utwór „wiódł jedynie żywot książkowy”.

⁹⁵ Określenie Wojciecha Gutowskiego, *Antoni Szandlerowski, czyli próba mistyczno-religijna*, [w:] idem, *Nagie dusze i maski*, Kraków 1997, s. 234.

⁹⁶ *Paraklet* zawiera m.in. taką autocharakterystykę poety:

Ani mnie tajnych ścież bronne wrzeczadze
Wstrzymają w pędzie! ni nad rzeźwym źródłem
Nie złożę głowy – upalonej żarem! ...
Idę o pełni srebrnej... i o nowiu ...
I w noc zdreszczoną... i w słońca złotowiu,
KRÓL-PTAK! zwabiony podniebnym rozgwarem,
Duchów wieszczących w złowróbnym złotogłowiu! ...

Idę!... Opływam jesienną rozmglawą
Dumne krawędzie w nieskończoność wżarte...
W podziemnych kuźniach odprawuję wartę.
Aże – wolności spragnion – bucham lawą! ...
Skrzydłem płomiennym huragan dościgam ...
Dławię go w piorun! ...
Zwycięstwem zastygam ...
I znowu szukam... znów krzyż tęskny dźwigam ...
[...]
Błądzą... błądzą... Boga szukam!

⁹⁷ Wyszczególnia te nazwiska i komentuje jako „zapewnionych dzwonników” *Parakleta* dość surowy i stronniczy komentator jego pisarstwa Antoni Mazanowski, *Pogłosy Młodej Polski w dramacie i powieści*, „Przegląd Powszechny” 1918, z. 1, s. 13.

Dramat rzeczywiście wywołał burzę oklasków dla poety, ale też burzę z piorunami. Do profesjonalnych recenzji należy niewątpliwie opinia Henryka Gallego, gdzie czytamy o tradycjach ideowych, inspiracjach i wpływach literackich, przede wszystkim romantycznych. Galle nie tylko jednak ocenia utwór z perspektywy estetycznej, zwraca też uwagę na intencje autora: „pragnienie dobra”⁹⁸. Trafne uwagi miał Jan Lorentowicz, który o wizjach oddanych w *Paraklecie* pisał: „Raz urastają w kształty ogromne, potworne, niemal potężne i wtedy omamiony duch poety, w szale egzaltacji »wszystkimi zda się kręci księżycami«; to znów rozplywają się w dziecinnych jasełkowych obrazkach, wysnutych z historii świętej, z liturgicznych nastrojów”⁹⁹. Krytyk dostrzegł w poezji Szandlerowskiego splot marzenia o mocy z nawykiem do dekoratywności w rodzaju obrzędowych praktyk niższego rzędu – i było to rozpoznanie demaskujące niejako proces twórczy poety. To spostrzeżenie rozwinięte później i uzasadni Grzymała-Siedlecki, przekonując nie bez dyskretnej ironii:

Rozesłowanie się Szandlerowskiego, kto wie, czy nie nabyte na ambonie parafii wiejskiej, napędza jego piszącej rękę jakiś natłok szumności, swawolę i wirtuozerię słowa. Słowo oszołamia jego myśl – tak że ta płynie bez steru po odmęcie dźwięków. Dźwiękowe też kryterium włada jego poezją, tak że ta pieśń o miłości idzie w jakiejś orkiestrze huczącej dzwonek, bębnów, tarabanów i w tumanie odorujących dymów – znowu powiedziałbym rodowód słuchowy z odpustu wiejskiego kościołka¹⁰⁰.

Nie ustrzegł się Szandlerowski ostrej krytyki, zaatakowany przez pisma nacjonalistyczne („Rolę”, która kpiła) i kościelne („Wiarę”, „Przegląd Katolicki”, „Myśl Katolicką”, która lżyła). Zwłaszcza recenzja Stanisława Bończy, który odniósłszy się do treści *Parakleta* nader emocjonalnie, pisał obłudnie, iż nie wierzy, by autor był księdzem katolickim, ba, nawet katolikiem, zapewniał, że pogłoskę tę traktuje jako obelżywą potwarz rzuconą na Kościół¹⁰¹. *Paraklet*, mając wielu adwersarzy, rzeczywiście zbulwersował władze kościelne, które domagały się wycofania tekstu z obiegu wydawniczego, a fakt ten z kolei wywołał komentarze w prasie¹⁰².

⁹⁸ H. Galle, *Dramat wszechświatów?*, „Tygodnik Ilustrowany” 1908, nr 35, s. 702.

⁹⁹ J. Lorentowicz, *Ku nowemu Bogu*, „Literatura i Sztuka” 1908, nr 22, s. 1.

¹⁰⁰ A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*.

¹⁰¹ S. Bończa, *Z ruchu umysłowego. Paraklet*, „Myśl Katolicka” 1908, nr 20, s. 158.

¹⁰² Redaktor „Społeczeństwa” pisał: „Świeżo właśnie na indeksie znalazł się ks. Szandlerowski, który pod pseudonimem Ziemca ogłosił tom poezji pt. *Paraklet*. Nie ma w tych utworach nic wątpliwego, co by z punktu widzenia Kościoła katolickiego

Zdaje się, że dramaty *Tryumf sztuki* i *Paraklet* powstały w Mąkolicach (w powiecie zgierskim¹⁰³), gdzie znalazł się Szandlerowski w październiku 1906 roku i przebywał tam równy rok, do października 1907, na co wskazują wpisy w księgach parafialnych. Nie zamierzał zrezygnować z Heleny, która odwiedzała go na mąkolickiej plebanii, o czym świadczą wzmianki w korespondencji: „Pamiętasz dwa dni w Mąkolicach? przypomnij sobie, że odtąd stanęliśmy wyżej...”¹⁰⁴. Wynika z nich również, że już w Mąkolicach przebywały u Szandlerowskiego

było wywrotowym – nie ma w nich zupełnie pierwiastków burzycielskich. Przeciwnie, przebija się w nich entuzjastyczny, niepozbawiony naiwności światopogląd prawdziwego chrześcijanina. I ten właśnie światopogląd, dlatego zapewne, że nie podporządkowuje się zakrzepłym, bezmyślnym dogmatom, stał się powodem burzy” (Asper, *Klerykalizm wojujący*, „Społeczeństwo” 1908, nr 33, s. 421). Wtórował mu Em z „Kuriera Lubelskiego”, przypominając głośną podówczas sprawę księdza Izydora Wysloucha, którego pisarstwo piętnowały władze kościelne: „Znalazł się w naszym społeczeństwie człowiek, który ośmielił się skończyć całe gimnazjum, cały uniwersytet i z takim przygotowaniem również ośmielił się wstąpić do zakonu! To już przecie zakrawa na herezję, bo jest w sprzeczności z przyjętym od wieków szablonem. Jak to! Nie cztery klasy, nie studia seminaryjne! – a za to całe gimnazjum i cały uniwersytet! I po tym wszystkim nie zwykły stan kapłański, ale życie zakonne!? [...] Oto znowu zjawia się modernista w sutannie, ksiądz-poeta Antoni Szandlerowski, i ośmiela się napisać i wydać poemat dramatyczny pt. *Paraklet!* [...]. Występują w *Paraklecie* dwie osoby, których imiona są wcale niedwuznaczne: On i Syn; jest także Krzyż, na którym Syn był rozpięty. To wystarczy dla cenzury duchownej. To dostateczny motyw do zmuszenia autora, by wycofał cały nakład swego utworu. Bo przecie tej cenzurze nie chodzi o prawdziwą sztukę, nie chodzi o rozwój naszej literatury, która jest wyrazem przeżyć duszy współczesnej. Nie! Chodzi jej właśnie o te szczegóły. [...] Niszczmy owoce natchnienia, skujmy w kajdany paragrafów wszelką myśl wolną! Niech żyje Inkwizycja! A zostawmy ku umoralnieniu szerokich mas „żywoty świętych” i inne książeczki o podobnej im pouczającej treści. A wtedy naprawdę zapanuje na ziemi tak upragnione przez cenzorów duchownych królestwo... duchownego, „Kurier Lubelski” 1908, nr 174, s. 2).

¹⁰³ Biogramy podają błędną informację, że chodzi o Mąkolice pod Piotrkowem Trybunalskim. Kwerenda w księgach parafialnych kościoła pw. św. Wojciecha, gdzie znajdują się podpisy ks. Szandlerowskiego, zweryfikowała ten lapsus. Chodzi oczywiście o Mąkolice zlokalizowane między Głównem a Piątkiem.

¹⁰⁴ A. Szandlerowski, *Confiteor*, s. 114. Trudno wywnioskować z kontekstu, co miał Szandlerowski na myśli, pisząc te słowa: rozwój intelektualny, duchowy czy wstrzemięźliwość seksualną.

jego siostry z dziećmi¹⁰⁵, nie wiadomo, czy na stałe, czy tylko czasowo, i czy nie po to, by maskować dwuznaczną znajomość brata z kobietą.

W tym czasie opublikował tom poetycki *Sąd wam niosę!* Opinie krytyków, między innymi recenzje Zdzisława Dębickiego¹⁰⁶ i Jana Lorentowicza¹⁰⁷, były raczej łaskawe dla poety, on sam jednak w liście do Beatus wskazał tekst Józefa Kotarbińskiego jako najtrafniej oddający stan jego umysłu i emocji:

Kotarbiński pisał w ostatnim „Świecie” o moich poezjach. Poruszył te strony mej duszy, o których nie wspomniał nikt – to mię ucieszyło, bo to Ci sprawi radość. Prawda, że on to dobrze powiedział: „uczona dusza”... To znaczy – dusza, której mądrością stała się nie wiedza, co twórczości nigdy nie obudzi – lecz mądrość idąca z najgłębszych pragnień, cierpień, upadków i wzlotów. Za to mu jestem wdzięczny. On to rozumie chyba, że im indywidualniejsza dusza, tym więcej ma pracy nad sobą, bo musi stworzyć swoją własną kulturę, a dla przeciętnych – wystarczy gotowy materiał kultury nagromadzonej w świecie jak w dziadowskiej – torbie¹⁰⁸.

Zależało więc poecie na tym, by być postrzeganym jako indywidualista, budujący swoją własną, eklektyczną filozofię, na gruncie której wyrasta dzieło nie erudycyjne, czerpiące z gotowej wiedzy, ale wypływające z doświadczenia i duchowych przeżyć. Szkoda wszakże, iż czytając pochwały Kotarbińskiego spuentowane stwierdzeniem: „Nowy poeta – prawdziwy silny poeta!”, nie wziął Szandlerowski pod uwagę zastrzeżeń dotyczących poetyki, recenzent bowiem przestrzegął przed „formą rozlewną” oraz sztucznością „w wyrażeniach niezwykłych, nastrzępionych”¹⁰⁹. Te niezdiscyplinowania i dowolności formy zdradzające nie tylko żywiołowość przeżycia i nieopanowany strumień świadomości, ale i pośpieszność, a nawet niedbałość w pisaniu¹¹⁰, będą drażnić „nowego”,

¹⁰⁵ Karolina Michalina Szesz z synem Władysławem, ur. w maju 1902 r., i córką Haliną (późniejszą Studzińską), ur. w maju 1907 r., oraz Bronisława Wróblewska z córką Karoliną (późniejszą Brzozowską), ur. w lipcu 1903 r.

¹⁰⁶ Z.D. [Zdzisław Dębicki], [rec. „*Sąd wam niosę!*”], „Biblioteka Warszawska” 1907, t. 2, z. 1, s. 178–179.

¹⁰⁷ J. Lorentowicz, *Wrażenia literackie. Sąd wam niosę*, „Ludzkość” 1907, nr 20, s. 2.

¹⁰⁸ A. Szandlerowski, *Confiteor*, s. 54.

¹⁰⁹ J. Kotarbiński, *Sąd wam niosę*, „Świat” 1907, nr 10, s. 18.

¹¹⁰ O sposobie tworzenia Szandlerowskiego wspomina Antoni Gawiński (*Antoni Szandlerowski*, s. 308): „Pisał jedynie pod naporem wrażeń – nie było w nim nic z literatury nawykowej, zawodowej. Poezja jego była czynem, który w sobie przeżywał. Tworzył w pośpiechu, w huraganie myśli, obrazów, zwrotów”.

powojennego czytelnika i przyczynią się do uznania tej poezji za bezpowrotnie zamkniętą w minionej epoce.

Kolejnym probostwem, które Szandlerowski objął w październiku 1907 roku, był Kampinos, otrzymał je dzięki protekcji Zygmunta Chełmickiego (znajomego z Towarzystwa Dobroczynności); w kolejnym roku znajdował się już w Pustelniku pod Mińskiem Mazowieckim, gdzie przebywał do kwietnia 1909 roku, Helena zaś sprowadziła się do wynajętego mieszkania w nieodległych Dębach Wielkich. Z korespondencji do Stanisława Przybyszewskiego ogłoszonej przez Helsztyńskiego wynika, że Pustelnik był dla niego miejscem przyjaznym, wtopionym w ogrody i dookolną zieleń; Szandlerowski żywił wtedy nadzieję, że odwiedzi go tam autor *Śniegu* z małżonką. I dość niefrasobliwie – jako proboszcz parafii – obiecywał im pełną swobodę, nietroszczenie się o codzienne potrzeby¹¹¹.

Władze zwierzchnie, doceniając mimo wszystko zdolności Szandlerowskiego, które mógłby spożytkować dla dobra Kościoła, a może też sądząc, że dłuższa rozłąka z kobietą ostudzi zakochanego księdza, zdecydowały się sponsorować jego wyprawę do Włoch celem studiowania sztuki bizantyjskiej. Prawdopodobnie już jesienią 1908 roku otrzymał roczne stypendium, ale wyjechał dopiero w kwietniu 1909 roku. W Neapolu czekała już na niego (od listopada roku poprzedniego) Helena Beatus z córeczką. Półroczny okres tego oczekiwania jest w *Zachodzie* silnie uwypuklony, przede wszystkim w związku z emocjami bohaterki, zamartwiającej się o zdrowie ukochanego. Na co wówczas chorował Szandlerowski, że uniemożliwiało mu to wyjazd? Na czwarte z kolei zapalenie płuc – jak czytamy w powieści? Czy mogły to być jednak – jak wspomniano wyżej – powikłania po urazie głowy, który powstał wskutek uderzenia? Realia powieści niczego nie zdradzają, bo zdradzać nie mogły, jeśli bowiem autorka podjęłaby ten wątek, oddając względną wierność wydarzeń, sytuowałaby się na pozycji osoby mającej pośredni wpływ na chorobę, a w końcu śmierć poety. Zamiarem Beatusowej było jednak od pierwszej po ostatnią stronę powieści pokazać siebie w jak najlepszym świetle, ukrywając wszystko, co mogło to światło przyciemnić, a eksponując aż do przesady swoją wyjątkowość, przeznaczenie do wyższych spraw i celów. Ta megalomania skłoni ją po śmierci poety do upublicznienia adresowanych do niej jego najintymniejszych listów.

¹¹¹ S. Helsztyński, *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie*, s. 231–235. Listy Szandlerowskiego do Przybyszewskiego świadczą o niezwyklej estymie, jaką darzył swojego mentora autor *Parakleta*, stylizuje się w nich nieomal na Chrystusa, który – na znak pokory (ale też uwielbienia) – będzie obmywał nogi swoim upragnionym gościom. Listy te są niezmiernie wylewne aż do przesady, proszalne aż do niesmaku.

Roczna podróż po Italii i Francji – czas wspólnego życia z dala od piętnującego ten związek środowiska – została natomiast opisana przez nią ze szczególnym pietyzmem. Beatusowa ukazuje siebie i Szandlerowskiego jako parę intelektualistów o tożsamyach zainteresowaniach, a zarazem istot wolnych, których nie krępują stereotypy właściwe polskiemu społeczeństwu. Za granicą Szandlerowski prowadził kwerendy w bibliotekach i muzeach, pracując nad książką *Rzym. Mozaika jako chrześcijańska sztuka bazylikowa. Studium archeologiczne (IV–IX w. n.e.)*, którą korygował podczas ostatniej choroby¹¹². Rzym ukazał się w 1911 roku, już pośmiertnie¹¹³. Helena zbierała materiały do monografii Segesty i Selinute; wydała ją w tym samym roku.

Po powrocie z podróży został Szandlerowski skierowany do Grochowa. Pierwszy podpis w księgach metrykalnych, który pojawia się 5/18 kwietnia (zgony), wskazuje mniej więcej na datę objęcia probostwa. O okolicznościach zamieszkania Heleny Beatus oraz całej rodziny Szandlerowskiego na grochowskiej plebanii wiemy tyle, ile odtajniła ona w *Zachodzie*, ujawniając przy okazji, że jej plany wobec Szandlerowskiego były jednoznaczne: „Chciała żyć prawdziwym odruchem serca, nie skrępowanego konwencjonalnymi prawami moralności”¹¹⁴. Z braku innych informacji, warto zacytować fragment z autobiografii Beatus, mając jednocześnie na uwadze jego fikcyjny charakter, a zatem niepewny status wiarygodności:

Oto zamieszkają wszyscy wraz z Teą, pod jednym dachem na wsi; Tea będzie uchodziła za córkę Bielskich, Władzia stanie się odtąd ich ukochaną wnuczką... Przy bardzo małych stosunkach towarzyskich tej rodziny, Tea, jako trzecia córka, nie wzbudzi najmniejszego podejrzenia. Tea i Sława, zdumieni byli prostotą tego planu, zupełnym nieskomplikowaniem całego przedsięwzięcia. Uszczęśliwieni i oczarowani, spoglądali ze wzruszeniem na otaczającą ich rodzinę, widząc w nich wielkość, szlachetność, serca prawdziwej miłości. Bielski promieniał, poczuł skrzydła u ramion, opowiadał bezustannie o swych niezmożonych siłach, o energii, jaką w sobie czuje, spragniony walki, walki, choćby z całym światem. Tak jakoś wszystko nagle się wyrównało, uprościło, stało się naturalnym, iż mieli wrażenie, zgoła nowego, odrodzonego życia, na jakiejś nowo odkrytej ziemi...

Przeszło dwa tygodnie. Czas szybko mijał na projektach, nadziejach przyszłego życia, w zaciszu... na wsi... u siebie... w pracy... razem... razem.

Sława lękał się spojrzeć na Teę, a gdy ukradkiem zeszyły się ich oczy, płakał, śmiał się, tańczył, wszystkich kolejno całował, sto razy powracał do jednej myśli. „No, stary

¹¹² A. Gawiński, *Antoni Szandlerowski*, s. 308.

¹¹³ Książka, licząca prawie 160 stron, zadedykowana została wujowi Opalskiemu.

¹¹⁴ Melitta [H. Beatus], *Zachód*, s. 228.

– mówił do ojca – powiedz, jak to będzie u nas na wsi? zobaczysz, jak ja się zmienię, gdy będę miał Teę pod dachem... Dawniej, pożerała mnie tęsknota, wiecznie byłem podrażniony, zły. Przechodziłem chwile, w których podpaliłbym własny dom... Stęskniony, zawsze o nią niespokojny, spełniałem obowiązki jak męczennik. Nie mogąc ich poszarpać, mściłem się na każdym, kto stanął na mojej drodze. Teraz nie zajrzę nawet do Warszawy. Cały mój świat zamknę w jednej ubogiej chacie. Wierz mi, stary, a przysięgam na moją miłość, że na tej wsi pozostanę aż do śmierci!¹¹⁵

Tea to oczywiście Helena Beatus, Władzia – jej córka, Sława – Szandlerowski, Bielscy zaś to jego rodzice. W narracji tej uderza niefrasobliwość autorki, niepomnej na profesję księdza, na jego rolę i funkcję. Helena zdaje się wszystko naiwnie usprawiedliwiać miłością, nie biorąc pod uwagę konsekwencji, jakie przyniesie połączenie dwu niemożliwych do współistnienia społecznych form życia – małżeńskiego i kapłańskiego.

Wkrótce, 17/30 kwietnia 1910 roku, Szandlerowski był świadkiem na ślubie swojego najbliższego przyjaciela, malarza Antoniego Gawińskiego¹¹⁶, który zenił się z kuzynką Ireną Jeziorańską¹¹⁷. Czy był sam, czy z Heleną? Tego nie wiadomo. Znajomość z Gawińskimi będzie mocna i trwała. W okresie grochowskim Szandlerowski i Beatus utrzymywali niezmiennie kontakty także z poetą Józefem Jankowskim¹¹⁸, z pisarzem Stefanem Gackim i jego żoną (?) Anną¹¹⁹, z malarzem Edwardem Okuniem¹²⁰. Helena, aby pomóc finansowo – wszak na plebanii mieszka teraz cała siedmioosobowa (sic!) rodzina księdza – udziela lekcji francuskiego, włoskiego oraz muzyki bogatym sąsiadom ziemianom, między innymi Wolskim z Grochowa.

Jeśli wierzyć relacji Beatus, wskutek przegęszczenia i wzajemnych pretensji atmosfera na plebanii staje się coraz bardziej przykra, dochodzi do spięć

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 228–229.

¹¹⁶ Antoni Gawiński (1876–1954), syn Jana i Wandy z Jeziorańskich. Malarz secesyjny. Ilustrator książek, poeta, autor m.in. powieści *Stella* (1910).

¹¹⁷ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 171 z roku 1910, [w:] APW. Do księgi parafialnej wpisany jest jako proboszcz Grochowa.

¹¹⁸ Józef Jankowski (1865–1935), syn Aleksandra i Antoniny z Mordazów. Poeta, pisarz, filozof mesjanista. Zainteresowanie tematyką biblijną, wspólne Jankowskiemu i Szandlerowskiemu, przyniosło m.in. utwór *Maria z Magdali* z 1928 r.

¹¹⁹ Stefan Gacki (1872–1942), syn Marcellego i Anieli z Zielińskich. Autor m.in. powieści *Rozdźwięki* (1903), sztuki scenicznej *Stieńka Razin: poemat w 1-ym akcie* (1908), zbioru opowiadań *Wesoły portret smutnego kołtuna* (1914), redaktor „Wiadomości Kobietych”, „Młodej Muzyki”, „Odrodzenia”.

¹²⁰ Edward Okuń (1872–1945), syn Edwarda i Zofii z Radoszkowskich. Malarz i ilustrator secesjonista.

i awantur. Matka i siostry księdza – obrażone – opuszczają Grochów, a ojciec wyjawia parafianom wstydlivą i gorszącą tajemnicę syna. O zdarzeniach tych musiało być głośno, skoro Tadeusz Kończyc pisał w nekrologu o „tragedii poety”, zmuszonego „liczyć się z względami życia codziennego i istnienia bezcelowego, jałowego, [...] gdy od niedawna coraz trudniejsze, twardsze warunki, w końcu nie dozwalałyby mu wcale pisać...”¹²¹.

Z tego czasu – mniej więcej połowy 1910 roku – pochodzą wspomnienia osoby Szandlerowskiego utrwalone przez jego rozmówców. Grzymała-Siedlecki, który spotkał go po latach, pisze:

Zachował krzepkość fizyczną, od której odbijała dziwna melancholia słów i spojrzenia, mówił i patrzył jak generacja Reného. Jakiś tragiczny niepokój osnuwał się wokół jego wrażeń. Z ust jego najprostsze słowa padały, przytłoczone tajemniczym, rzekłbyś, ciężarem. W epoce Musseta byłby już tym samym – poetą. Nie schodzi mi z pamięci ciężkie uczucie, z jakim żegnałem po godzinie rozmowy tego mojego najdawniejszego przyjaciela¹²².

W podobnym tonie charakteryzuje autora *Parakleta* Kozikowski, zwracając uwagę na jego oczy „przygasłe i pozbawione blasku”¹²³. Był zmęczony i chory.

Pod koniec 1910 roku napisał jeszcze Szandlerowski studium krytyczne O „Bogu Jezusie” A. Niemojewskiego¹²⁴. Nie ujrzał go już w druku, nie przeczytał polemiki autora, który zarzucił mu „nienawiść chrześcijańską”¹²⁵. Kilka tygodni przed śmiercią rozpoczął poemat *Raj*; zachowały się tylko fragmenty dwu pieśni (z dwudziestu zamierzonych) tego utworu, które świadczą, że Szandlerowski zakroił dzieło na miarę Miltonowskiego *Paradise Lost*. Fragmenty zostały przekazane „Tygodnikowi Ilustrowanemu” przez rodzinę (zapewne jednak przez Helenę, o czym „Tygodnik” nie mógł raczej napisać wprost)¹²⁶. W planach miał dramat (?) poświęcony Janowi Chrzcicielowi i Salome, pomyślany jako polemika z koncepcją Oscara Wilde’a.

¹²¹ T.K. [Tadeusz Kończyc], *Z żałobnej karty. Ś. p. ks. Antoni Szandlerowski, „Bluszcz”* 1911, nr 3, s. 28.

¹²² A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*.

¹²³ E. Kozikowski, *Antoni Szandlerowski...*, s. 296.

¹²⁴ Ks. A. Szandlerowski, O „Bogu Jezusie” A. Niemojewskiego. [Studium krytyczne], „Przegląd Katolicki” 1911, nr 22–29.

¹²⁵ A. Niemojewski, *Mit, mistyka, mistyfikacja a Miciński*, „Myśl Niepodległa” 1911, nr 175, s. 869.

¹²⁶ *Z teki pośmiertnej Ś. p. A. Szandlerowskiego, Raj*, „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 9, s. 164, i nr 12, s. 223.

*

Wkrótce po śmierci Szandlerowskiego Helena Beatus, która rozwijała też samodzielną twórczość¹²⁷, zajęła się wydaniem jego dzieł – własnym sump-tem. Z początkiem roku 1912 ukazały się, w pięknej szacie graficznej, dwa pierwsze tomy przygotowywanych przez nią *Pism* z ilustracjami Gawińskiego i przedmową Jankowskiego: korespondencja zatytułowana *Confiteor* oraz *Poezje*. W latach 1913–1914 opracowała i wydała utwory sceniczne: *Parakleta* (jako t. 3) oraz *Marię z Magdali wraz Tryumfem sztuki* (t. 4). Beatus, która była w posiadaniu rękopisów poety, komponowała tomy wedle własnego zamysłu; trudno byłoby ustalić, na ile ingerowała w teksty. Zwłaszcza jest to niemożliwe w odniesieniu do intymnych listów zamieszczonych w zbiorze *Confiteor*, ponieważ była ich adresatką. Należałoby właściwie zastanowić się, kto jest autorem *Confiteor* – Szandlerowski czy Beatusowa? Tytuł nawiązywał bezpośrednio do tekstu Stanisława Przybyszewskiego z 1899 roku, traktowanego w środowiskach artystycznych jako forma manifestu estetycznego, eksponującego poetę-kapłana. Beatus nie tylko jednak ten aspekt – literalny – wzięła pod uwagę, wszak *Confiteor* przez nią wydany nie jest tylko historią artysty czy dziejami kapłana, ale przede wszystkim mężczyzny, który odnalazł kobietę, tworząc z nią – mimo piętrzących się przeszkód – ideał Androgyne. W ten sposób ukształtowany został (przez Beatusową!) paradygmat androgyniczny w wersji tragicznej. *Confiteor* Szandlerowskiego ponadto ukazuje inaczej niż w twórczości Przybyszewskiego ową Dwójjednię; egotyczne „w kobiecie kocham siebie” zostaje zastąpione równorzędnością ról wyznaczoną podmiotowością kobiety, niezależnego, a może nawet wyższego, uszlachetniającego bytu, zawierającego pierwiastek boski (nie na darmo przecież poeta nazywał ją Bożenną). Tak to widziała Beatus i tak – jako silny podmiot – chciała zostać zapamiętana¹²⁸. Śpieszyła się. Wydanie tych listów – tak prędkie, komentowano

¹²⁷ Do jej dorobku należy wspomniana *Sycylia (Segesta i Selinute)*. *Studium archeologiczno-artystyczne* (1911), szkice *Zabawy wśród bogów i ludzi* („Echo Literacko-Artystyczne” 1914, z. 1–2, s. 34–42), powieść *Zachód*, wydana pod pseudonimem Melitta (1914) oraz pomniejsze teksty dotyczące kwestii archeologicznych – *Triumf kwiatu* („Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 21, s. 408) i *Eryx na Sycylii* („Bluszcz” 1911, nr 24–25, s. XX). Spośród innych, rozsianych po czasopismach, tekstów Beatus warto wymienić jeszcze *Wrażenia z wystawy Gawińskiego* („Bluszcz” 1911, nr 47, s. XX). Po kilku latach od jej śmierci „Płomyczek” zamieścił wierszyk dla dzieci *Janek i obwarzanek* (1924–1925, r. IX, nr 11, s. 91–94), identyfikowany jako utwór Melitty. Nie ma jednak pewności, czy nie jest to przypadkowa tożsamość pseudonimu.

¹²⁸ Por. E. Jakiel, *Zapomniana powieść Melitty...*, s. 318.

ze zdumieniem. Zdzisław Dębicki nazwał to świętokradztwem¹²⁹, oburzał się na nie Henryk Galle:

Tego rodzaju publikacja umniejsza wprost dostojność i powagę poety. [...] jest to wdzieranie się w sprawy najzupełniej osobiste. Staje przed nami nie jako wieszcz natchniony, władca dusz, ale jak człowiek ze wszystkimi słabościami ludzkimi, [...] w codziennej szacie. Jest to wzgląd, o którym, mówiąc nawiasem, zapominają często biografowie wielkich poetów i wydawcy ich korespondencji¹³⁰.

Wydanie zbioru korespondencji było dla Beatusowej kwestią nadrzędną, ujawnienie listów nobilitowało ją, uzasadniało i uwznioślało jej napiętnowany społecznie związek z Szandlerowskim. I było to istotniejsze niż wystawienie na widok publiczny intymnych uczuć i wyznań, których nikt, poza adresatką, czytać nie powinien. Niezrażona krytyką dopełniła wykreowany obraz poety-kapłana-mężczyzny swoją wersją i opublikowała w *Zachodzie*, stanowiącym *pendant* do zbioru *Confiteor*, także swoje listy, równie egzaltowane i konfesyjne, równie nienadające się dla oka innego niż oko adresata. Fundamentalnym celem jej działalności stał się, obok autoprezentacji, kult zmarłego kochanka. Starła się więc do śmierci podtrzymywać jego popularność, organizowała odczyty¹³¹, zbiórki na pomnik nagrobny, dystrybuując za pośrednictwem „Bluszczu” portret Szandlerowskiego z cytatami z *Parakleta* oraz autografem¹³². 7 czerwca 1913 roku odbył się w warszawskiej Sali Techników „Wieczór Antoniego Szandlerowskiego”. Jak informował „Kurier Warszawski”, słowo wstępne wygłosił wówczas Władysław Korycki, pieśni *Jak cicho płyną fale* oraz *Kocham twe oczy* zaśpiewała Janina Tomaszewska-Malanowska, recytację poezji powierzono Januszowi Orlińskiemu, który przed kilku laty odgrywał w *Tryumfie* rolę alegorycznego Cierpienia. Inscenizację fragmentów *Parakleta* przygotowało pod kierunkiem Skarbek-Sokołowskiej kółko dramatyczne Towarzystwa „Przyszłość”¹³³.

¹²⁹ Z. Dębicki, *Confiteor*, „Kurier Warszawski” 1912, nr 88, s. 2.

¹³⁰ H. Galle, *Kronika Literacka* [rec. *Pism Szandlerowskiego*], „Biblioteka Warszawska” 1912, t. 4, s. 557.

¹³¹ Jeden z pierwszych odczytów 25 lutego 1911 r. wygłosiła Zofia Badowska (córka Eweliny z Łaszczewskich Badowskiej, redaktorki „Bluszczu”[?]); prelekcji towarzyszył wieczór poetycki przygotowany przez uczennice ze szkoły dramatycznej Heleny J. Hryniewieckiej, zob. „Nowa Gazeta” 1911, nr 91, s. 2.

¹³² „Bluszcz” 1912, nr 17, s. 199.

¹³³ „Kurier Warszawski” 1913, nr 155, s. 1.

W roku 1914 nakładem „Przeglądu Katolickiego” ukazała się *Msza święta. Naukowy liturgiczny i przystępny wykład ceremonii Najświętszej Ofiary* Eugeniusza Vandeura, dominikanina, w przekładzie Szandlerowskiego. Fakt ten wykorzystał ksiądz Ignacy Cynarski, by napisać, że tłumaczenie to miało charakter „przebłagania Boga za *Parakleta*”¹³⁴.

Miał też Szandlerowski podobno swojego epigona. Ludwik Stolarzewicz wspomina o zmarłym tragicznie w 1913 roku łodzianinie, wszechstronnie utalentowanym Tadeuszu Janowskim, autorze niewydanych *Fragmentów poetyckich*¹³⁵.

Sensacyjną informację, niestety niepotwierdzoną w żadnym innym źródle, podał w latach 70. historyk-regionalista Jan B. Nycek: „Poeta pozostawił podobno dziennik, który rzekomo przed kilkunastoma laty odkryty został na strychu plebanii w Grochowie. Jakie są jego losy – nie wiadomo”¹³⁶. Raczej mało to prawdopodobne, zważywszy na skrzętne zebranie przez Helenę wszystkich papierów po Szandlerowskim.

*

Rodzice autora *Parakleta* zmarli niemal jedno po drugim: matka 2 sierpnia 1916 roku¹³⁷, ojciec 9 grudnia tegoż roku¹³⁸. Oboje zostali pogrzebani w grobowcu rodzinnym wraz z synem Antonim. W tym samym roku 11 listopada umarła w szpitalu ginekologicznym Helena Beatus¹³⁹, która wykupiwszy dla siebie miejsce sąsiadujące z mogiłą Szandlerowskiego, kazała się tam pochować. Podobnie jak poecie, tak i jego muzie wymyślono tragiczne, rozpalające wyobraźnię okoliczności śmierci. Mieczysław Lin, bez dbałości o fakty, nie wahał

¹³⁴ Xiądz Cynarski, *Nasze ambony*, „Wiadomości Diecezjalne Lubelskie” 1919, r. 1, nr 11–12, s. 332.

¹³⁵ L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*, Łódź 1935, s. 93; por. M. Czechowski, *Zapoznany poeta*, „Odgłosy” 1979, nr 16, s. 8.

¹³⁶ J.B. Nycek, *Antoni Szandlerowski. Ksiądz, poeta, dramaturg, kochający mężczyzna*, „Ziemia Łęczycka” 1974, nr 51–52, s. 12. Autor interesował się poetą. Raz jeszcze, po dziesięciu latach podjął jego temat w artykule *Miłość silniejsza niż śmierć*, „Tygodnik Płocki” 1986, nr 4, s. 44. Informacji o domniemanym diariuszu już jednak nie powtórzył.

¹³⁷ Aktu nie odnaleziono, zapis z inskrypcji nagrobnej.

¹³⁸ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 489 z roku 1916.

¹³⁹ USC Warszawa/parafia Najświętszego Zbawiciela, akt nr 345 z roku 1916, [w:] APW.

się napisać, że Beatus, „nie mogąc przeboleć śmierci Szandlerowskiego, w dwa lata później umarła samobójczą śmiercią”¹⁴⁰.

Tragizm Szandlerowskiego jako człowieka, którym źle w młodości pokierowano, uzasadniał prałat Gnatowski: „Wielkim było nieszczęściem dla niego i dla społeczeństwa, że tam, gdzie należało, nie umiano poznać się na talencie i usposobieniu młodzieńca i nadać im właściwy kierunek”¹⁴¹, myślał zapewne o rzekomym powołaniu kapłańskim autora *Parakleta*, być może również o niewłaściwym względem jego pisarstwa postępowaniu władz kościelnych, traktujących je jako naruszenie kapłańskiej godności. Grzymała-Siedlecki próbował natomiast oddać paradoksy jego twórczości. Diagnozował:

Jako poeta odczuł, że obszarem jego najbujniejszych kwitnień artystycznych są zmysły w ogóle, a wzruszenia erotyczne w szczególności. Gdyby był człowiekiem świeckim, nic by nie stawało zaporą między tym rodzajem wokacji lirycznej a twórczością. Jako ksiądz stawał wobec wzmoczonego poczucia grzechu, wobec przeniewierstwa swojemu powołaniu życiowemu. Żądza poetycka, żądza wypowiedzenia się w sztuce zwyciężała, ale przeważającą część wysiłku twórczego zużywał na to, by wypowiedzeniem swym sypać wały ochronne, sypać szanice, przez które by się nie przedostały wiecznie czujne wyrzuty sumienia. W te wilcze doły i w forty moralne szła lwia część energii – nie w pracę artystyczną¹⁴².

Kwestia ta była jednak dużo bardziej skomplikowana. „Wzruszenia erotyczne” były naturalnym efektem miłości, dla której Szandlerowski szukał mistycznej maski – w życiu i w literaturze, chcąc pogodzić stan kapłański, w którym nie może być miejsca na „cudzych bogów”, z uczuciem do kobiety, co najwyraziściej wypowiedział w zbiorze *Confiteor*¹⁴³. W odróżnieniu od Przybyszewskiego, którego podziwiał, nie rozumiał, jak tamten, że tak

¹⁴⁰ M. Lin, *Zapomniany poeta. Życie i śmierć księdza Antoniego Szandlerowskiego*, „Głos Poranny. Dziennik Społeczny, Polityczny i Literacki” 1939, nr 1, s. 8.

¹⁴¹ J. Gnatowski, *Śp. Ks. Antoni Szandlerowski* [nekrolog], „Przegląd Katolicki” 1911, nr 3. Wspomnienie to było właściwie pochwałą talentu Szandlerowskiego, Gnatowski – ksiądz i pedagog – tłumaczył sprzeczności, które doprowadziły poetę do duchowych rozterek. Reprezentanci Kościoła (m.in. ks. G. Augustyniak) mieli Gnatowskiemu za złe, że nie potępił twórczości literackiej autora *Samsona*.

¹⁴² A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*.

¹⁴³ Zob. D. Samborska-Kukuć, *Duchowość w cieniu libido. „Confiteor” Antoniego Szandlerowskiego*, [w:] eadem, *Dziewiętnastowieczne pryncypia i marginalia literackie...*, s. 177–190.

pisząc, wywołuje w sobie „ekstazę śmiesznego okłamywania się chuci”¹⁴⁴. Odczuł tę właśnie sugestywność pisarstwa Szandlerowskiego Stefan Grabiński, wplatając jeden z jego liryków w *Cień Bafometa*; poezję tę nazwał „ekstazy, palącą tropikalnym skwarem”¹⁴⁵, w końcu trującą, której oddziaływanie miało znamiona erotycznego pobudzenia, swoistego fetyszu. Był to ze strony Grabińskiego, wierzącego w emanacje bytów, w tym artefaktów, wielki komplement dowodzący żywotności (a choćby i upiorności) dzieła autora *Parakleta*.

Szandlerowski miał konkretny wybór, ale tak jak nie potrafił zrezygnować z miłości, tak również nie mógł zrzucić sutanny. O ile pierwsza opcja nie wymaga komentarza, druga jest już mniej oczywista. Odchodzenie ze stanu kapłańskiego, zwłaszcza w tym czasie, nie było rzadkością, dość wspomnieć Edwarda Miłkowskiego, Włodzimierza Kirchnera czy Kajetana Izydora Wysłoucha (Antoniego Szecha). Problem Szandlerowskiego był jednak bardziej złożony, i to zarówno z czynników immanentnych, tkwiących w jego prawym charakterze i sumieniu, jak i zewnętrznych: miał na utrzymaniu nie tylko siebie, ale – jak się zdaje – całą rodzinę. Kim byłby, gdyby odszedł z Kościoła? Nie miał świeckiego zawodu ani środków, jako duchowny zarabiał znakomicie, około tysiąca rubli rocznie¹⁴⁶. Czy relacje z ludźmi, dotychczas oparte na, bądź co bądź, szacunku, nie zmieniłyby się w przeciwne – w pogardę. Czy związek z Heleną nie uległby zachwianiu, gdyby odjęto mu pikanterię zakazanego owocu? Jako ksiądz-literat cieszył się podziwem, który przyjemnie lechtał jego próżność; raz nawet wyjął to przed przyjaciółką:

Gdybyś wiedziała, jak to dziwnie uderza, kiedy się widzi tych farsowiczów, wodewiliistów – z wypiekami na twarzy, wpatrujących się we mnie z podziwem i trwogą... Jakiś szacunek, nie przed autorem, ale przed „wielkim duchownym” – czuję dla mnie. Kiedy wchodzi za kulisę – nikt się nie uśmiecha, nie spogląda z ukosa – wszyscy mają dla mnie jakąś czułość i niemą przyjaźń¹⁴⁷.

¹⁴⁴ S. Przybyszewski, *Requiem aeternam*, [w:] idem, *Wybór pism*, oprac. R. Tabor-ski, Wrocław 1966, s. 40.

¹⁴⁵ S. Grabiński, *Cień Bafometa*, [w:] idem, *Utworki wybrane*, Kraków 1980, s. 179. Podobnie postrzegał poezję Szandlerowskiego Tadeusz Miciński w wierszu *Z martwych (pamięci x. Szandlerowskiego)*, w którym nazywa poetę Królem-Duchem, [w:] APW, *Zbiór Korotyńskich*, nr zesp. 72/201, sygn. 25/2429, k. 4.

¹⁴⁶ A. Kempa, *Wikary od Świętego Krzyża*. Autor podaje, że był to dochód miesięczny, co wydaje się mało prawdopodobne.

¹⁴⁷ A. Szandlerowski, *Confiteor*, s. 54.

Były i subtelniejsze powody trwania w stanie duchowym. Szandlerowski założył, że potrafi pogodzić posługę kapłańską z miłością do kobiety i miłością do sztuki. Mógł się także obawiać mogącego nadejść niszczącego poczucia winy, ujawnienia słabości, przyznania się do skłonności zmysłowych. I dlatego szukał ujścia lub choćby kształtu dla tej psychomachii w literaturze. Na oczach czytelnika rozgrywają się dramaty ludzi silnych, ale wpłątanych w sieć nakazów i zasad, ludzi walczących o naturalne prawa: do miłości i do wolności. Jego dzieło, uwikłane w sprzeczności, wypowiedziane stylem egzaltowanym i hiperbolicznym¹⁴⁸, jest zapisem autentycznych, nieklamanych przeżyć, doznań, refleksji, jest osobistym pamiętnikiem lirycznym, znaczącym – jak pisał Wincenty Kosiakiewicz – „krwawe rany ducha, [...] ciekące bólem rozdarcia, [...] spęknięcie serca ludzkiego na kawały, [...] heroiczny wysiłek odzyskania jedności i wywalczenia sobie spokoju – za wszelką cenę, prócz ceny upadku, bierności, śmierci za życia”¹⁴⁹.

Przedwczesna śmierć Szandlerowskiego była wyzwoleniem od męki, jaką zgotowały mu zarówno jego żywy temperament i emocjonalne usposobienie, jak okoliczności, na które nie został przygotowany, co utrudniło mu, a nawet uniemożliwiło podjęcie jednoznacznego wyboru. Gdyby jednak nie te przeszkody, czy jego twórczość byłaby interesująca? Czy stanowiłaby tak przejmującą ilustrację wewnętrznej walki? Pod młodopolską fakturą kryje się prawdziwa rozpacz ludzka. Przypadek Szandlerowskiego stanowi przykład wybitnej zależności literatury od biografii, bez znajomości kontekstów życiorysowych interpretacja jego twórczości będzie nie tylko niepełna, ale może okazać się chybiona. Celnie wyraził to Jan Lorentowicz w recenzji liryków, stwierdzając: „Należałoby do każdej z poezji Ziemicca dopisać poufny komentarz – objaśnić, z jakiego źródła płyną te żale, te gorzkie fermenty, te płomienie, spalające serce na popiół”¹⁵⁰. Zastanawiał się nad nazbyt hermetycznymi sensami *Parakleta* Antoni Mazanowski i – zniecierpliwiony – mnożył pytania: „Ale klucz do tej symboliki? Myśl potrzebna i celowa? Pewne usprawiedliwienie realne? Jakiś choćby lekki związek ze światem rzeczywistym?”¹⁵¹. Być może właśnie z tego powodu – słabnącej pamięci odbiorców – żywotność tego pisarstwa, tak chwalonego przez Wilhelma Feldmana widzącego w Szandlerowskim pisarza równego Stanisławowi

¹⁴⁸ Niemal wszyscy recenzenci dzieł Szandlerowskiego, zarówno pojedynczych dramatów, jak i *Pism*, podkreślają redundancję słowa, mówiąc wprost o rozlewności języka, przegadaniu, wyrażając to niezależnie od siebie podobnymi frazeologizmami: „morze wezbrane”, „burza słów”, „morze wzburzone wychodzące z brzegów” etc.

¹⁴⁹ W. Kosiakiewicz, „*Confiteor*” ks. A. Szandlerowskiego, „Świat” 1912, nr 16, s. 8.

¹⁵⁰ J. Lorentowicz, *Wrażenia literackie ...*

¹⁵¹ A. Mazanowski, *Pogłosy Młodej Polski ...*, s. 15.

Wyspiańskiemu¹⁵², pisarstwa, któremu Gawiński prorokował „wiecznie świeży laur”¹⁵³, była nadzwyczajnie krótka, trwała bowiem tyle, ile pogłósł skandalu lub echa współzucia¹⁵⁴. Wraz z wyczerpaniem się poetyki przeminął i Szandlerowski – jej epigon, będąc „ostatnim odzewem Młodej Polski, z całą jej egzaltacją i rozdarciem wewnętrznym [...] bardzo autentycznym”¹⁵⁵ – pointował swój błyskotliwy *Wstęp do „Antologii Młodej Polski”* Tadeusz Boy-Żeleński. Trudno się dziwić, że literaturoznawca tej klasy co Julian Krzyżanowski, pisząc w latach 60. syntezę Młodej Polski, ocenił jego utwory jako przebrzmiałe, a ich „rozwichrzoną fantastykę” oraz „seksualno-religijną ekstazę” uznał za „doszczętnie wypłowiałe”¹⁵⁶, zaś znawca dramatu epoki, Lesław Eustachiewicz, odsyłał je nawet do badań psychoanalitycznych¹⁵⁷.

Szczególnie jaskrawym przykładem nierozumienia (już) poezji Szandlerowskiego, a co za tym idzie jej dezawuowania, była polemika, która rozegrała się, jeszcze przed publikacjami Helsztyńskiego w „Wiadomościach Literackich”, między Leonem Solldörferem¹⁵⁸ a dziennikarzem o pseudonimie Żółty¹⁵⁹. Reakcja Żółtego na rzeczowy artykuł łódzkiego badacza (absolwenta drohobyckiego gimnazjum), który podjął próbę przypomnienia Szandlerowskiego, była nie tylko złośliwym zanegowaniem pisarstwa autora *Parakleta*, o którym dziennikarz nie miał żadnego pojęcia, wyjął bowiem z kontekstu fragmenty cechujące się patosem i wyśmiał je, ale również podał w wątpliwość kompetencje literaturoznawcze Solldörfera.

Nekrolog opublikowany na łamach „Bluszczu” tak pointował jego autor, Tadeusz Kończyc: „gdyby warunki życia nie stanęłyby były mu na

¹⁵² W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864–1918*, t. 2, Kraków 1985, s. 354.

¹⁵³ A. Gawiński, *Antoni Szandlerowski*, s. 308.

¹⁵⁴ Charakterystyczne dla recenzji niemal wszystkich utworów Szandlerowskiego są mniej lub bardziej eksponowane kwestie biograficzne, co świadczy o tym, iż piszący znali poetę, jeśli nie osobiście (ślady tych znajomości są w zbiorze *Confiteor*), to ze słyszenia.

¹⁵⁵ T. Boy-Żeleński, *Wstęp do „Antologii Młodej Polski”*, [w:] idem, *Szkice literackie*, Gdańsk 2000, s. 118.

¹⁵⁶ J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski 1890–1918*, Wrocław–Warszawa 1971, s. 38.

¹⁵⁷ L. Eustachiewicz, *Dramaturgia Młodej Polski. Próba monografii dramatu z lat 1890–1918*, Warszawa 1980, s. 405.

¹⁵⁸ L. Solldörfer, *Meteor naszej literatury*, „Przegląd Podkarpacia” 1936, nr 69, s. 3.

¹⁵⁹ Żółty, „*Meteor naszej literatury*”, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936, nr 293, s. 2.

przeszkodzie, byłby poszedł do boju w pierwszym szeregu, walcząc uparcie i niezmordowanie, z wiarą, że dzień zaświta słoneczny – a z nim – Tryumf sztuki”¹⁶⁰. Bardzo to wątpliwe. Właśnie te niekorzystne „warunki życia” ukształtowały w nim poetę, pisał bowiem z bezsilności wobec potęg, o których mniemał, że są mocniejsze od jego woli. W dramatach, a zwłaszcza w *Paraklecie*, swoim najważniejszym dziele, skonstruował misterną, własną narrację kontr-biblijną, bo w tym obszarze – jako teolog – poruszał się nie tylko sprawnie, ale i kreatywnie, ale zrobił to głównie po to, aby osiągnąć „prywatne zbawienie”¹⁶¹, by przekonać samego siebie, że życie, które wie dzie, nie jest przemieszczeniem, lecz przeciwnie – skutkiem objawienia i rezultatem głębokiego wtajemniczenia w Boskie Prawa. I w tym sensie, jako „chusta Weroniki”, dzieło Szandlerowskiego warte jest uwagi.

¹⁶⁰ T.K. [Tadeusz Kończyc], *Z żalobnej karty*.

¹⁶¹ Kwestię nierozdzielności dwu perspektyw: „prywatno-intymnej i prorocko-reformatorskiej” rozważał W. Gutowski, *Problem tekstu kontr-biblijnego w epoce Młodej Polski. Uwagi wstępne*, [w:] idem, *W splecionej tkaninie stuleci... O literaturze polskiej kulturowego przełomu*, Białystok 2020, s. 225.